Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Austryi i Austryi miesięcznie [illegible] [illegible]. Prenumerata we Lwowie [illegible] [illegible]. Numer pojedynczy [illegible]. Wszelkie DOPISKI [illegible] [illegible].

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie. Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 63 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Stefana Kr. Demecyusza
Jutro: św. Joanny Fr. Emiliana B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 m. 56
Długość dnia godzin 13 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jak jest gdzieindziej.

Duńskie rolnictwo zajmuje pierwsze miejsce w Europie; stanowi ono jedyne, lecz spore bogactwo Danii, stało się jej przemysłem, prowadzonym na wielką skalę, zmieniło kraj w jedną olbrzymią fabrykę, wyrabiającą towary rolnicze na eksport, dostarcza państwu funduszów niemal na wszystkie jego potrzeby. Ale nie zawsze tak było. Jeszcze ćwierć wieku temu Dania była ziemią — mokrą, piaszczystą, wystawioną na słone morskie wiatry, które bardzo szkodzą roślinności — zaledwie mogła przekarmić swą ubogą ludność, której do roku 1880go liczono milion siedmset kilkadziesiąt tysięcy. Znaczna część tej ludności trudniła się połowem śledzi i z tego tylko żyła; część inna najmowała się na handlowe statki i wszędzie pełno było duńskich marynarzy. Nie rozwijał się ten naród i nie rozmnażał, bo źle i głodno mu było na niegościnnej ziemi. Teraz jest już zupełnie inaczej, a jak i jakim sposobem zmieniono warunki życia, opowiedziano o tem na rolniczym zjeździe, który się odbył w Kopenhadze.

Po nieszczęśliwej wojnie szlezwickiej w roku 1864ym, obcięta do połowy przez zaborcze Prusy, które zabrały sobie to, co Dania miała najlepszego, obróciła ona wszystkie swe pastwiska na rolę; zaczęto ją osuszać kanałami, a gęstymi rzędami żywopłotów osłaniać od morskich wichrów; dowóz nawozów sztucznych nietylko uwolniono od cła, ale i wszystko, co rolnictwu potrzebne, ale nadto pozwolono zmniejszać podatki tym gminom, które czyniły w ziemię wkłady, tworzyły spółkowe mleczarnie, albo rozwijały hodowlę drobiu. Państwo założyło mnóstwo stacyj doświadczalnych, gdzie każdemu rolnikowi robiono darmo analizę ziemi i orzekano, jakich nawozów jej potrzeba; na tych stacyach badano także dobroć masła, przeznaczonego na wywóz, i za pomocą elektryczności przebierano jaja, aby żadne nieświeże nie poszło na eksport. Osobną ustawą przyznano także finansowe usługi stowarzyszeniom gminnym, trudniącym się wywozem mięsa, którego dobroć była z góry określona. Tymi sposobami osiągnięto to, że na rynkach angielskich i holenderskich najlepszą markę mają duńskie produkty rolnicze, zawsze są rozchwytywane i płacone drożej. Żeby rolnicy mogli korzystać ze wszystkich danych agronomii, założono przy kopenhaskim uniwersytecie świetnie uposażoną akademię rolniczą, której uczniowie składają się z pięciu grup wędrownych nauczycieli rolnictwa. Przez pięć zimowych miesięcy jeżdżą oni nauczyciele grupami po wioskach i wykładają nie dzieciom, ale gospodarzom. Te szkoły nazywają się w Danii „Hoeiskoler" — szkołami dla dorosłych. Oprócz przedmiotów agronomicznych wykładane są w nich: buchalterya, towaroznawstwo, zasady spółek, geografia handlowa, weterynarya, a wieczorami są odczyty o literaturze, polityce, konstytucyi, prawodawstwie itd. Kiedy nastaje wiosna i robota w polu, zamykają się Hoeiskolery, a wędrowni nauczyciele wracają do kopenhaskiej akademii, aby w niej zaczerpnąć nowy zasób wiedzy na następne w zimie wykłady.

Wszystko to doprowadziło do rezultatów, które tu przedstawimy w porównawczem zestawieniu z Galicyą. Cały obszar Danii, nie licząc Islandyi, Grenlandyi i wysp w Antyllach, wynosi 38.440 kilometrów kwadratowych, jest więc ona o połowę mniejsza od Galicyi, która posiada przeszło 76.000 kilm. kw. Pomimo, że o połowę mniejsza, zasiewa ona głównemi zbożami (pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem) prawie tyle ziemi, co my, mianowicie prawie dwa miliony hektarów, gdy my 2,045,319 hekt. Ale za to nieużytków nie posiada Dania ani morga, my zaś mamy ich 273.154 hektarów. Tak zwanych „wygonów", owych wspólnych gminnych gruntów, nigdy niezasiewanych, posiada Galicya przeszło sto tysięcy hektarów, — Dania wcale ich nie zna. Wartość wszystkiej naszej produkcyi rolniczej, z wyjątkiem tego, co producenci sami spożyli lub przerobili na wódkę i piwo, wynosi podług obliczeń ministeryum handlu, a w przecięciu za ostatnie lat dziesięć, 205.018.000 K.; natomiast w Danii tę samą wartość podniesiono od roku 1870-go do 1890-go do 232 milionów koron, a następnie, podnosząc ją coraz wyżej, osiągnięto teraz 270 mil. K. Jeszcze dziesięć lat temu Dania co roku wywoziła jaj za 8 mil. K., a masła za 23 mil. K., teraz zaś wywozi jaj za 20, a masła za 60 mil. K. Od roku 1896-go zaczęła Dania eksportować mięso i słoninę, a także drób tuczony. Oto są cyfry, świadczące o rozwoju tego handlu: w pierwszym roku wywieziono wszystkiego za 4 mil. koron, w drugim za 5.400.000, w trzecim za prawie 7 mil., w czwartym za 12, a w 1900 za 14 mil. K.

Rzecz naturalna, że nikt inny, tylko sami Duńczycy handlują po świecie produktami swej ziemi; powstały więc ich własne składy na rynkach angielskich, holenderskich, belgijskich i gdzieindziej. Skóry zwierząt bitych oni sami garbują i tak powstały garbarnie, których wyroby cenione są na równi z francuskiemi. Wożą Duńczycy swe towary na własnych okrętach, które w wolnych chwilach trudnią się transportowaniem wszelkiego rodzaju obcych towarów, w ten zaś sposób pięknie się rozwinęła duńska flota handlowa. W rezultacie tego wszystkiego zagościł w kraju dobrobyt, pracy jest tyle, że aż polskich robotników trzeba sprowadzać, a ludność, która przedtem już się nie powiększała, urosła od roku 1880-ego o 300 tysięcy osób. Dużo państwo włożyło w rolnictwo, ale ono — wdzięczniejsze od popieranego gdzieindziej przemysłu — wszystkie wydatki zwróciło z naddatkiem.

My się biedzimy: jak wielki przemysł zaszczepić w naszym kraju? Rozwińmy nasze rolnictwo do takiego stanu, aby było przemysłem, w czem nam nikt nie zdoła przeszkodzić, a wtedy fabryki same się u nas pojawią.

Imperyum wielko-brytańskie.

Pomimo złych wróżb, które wciąż brzmiały z dzienników Europy kontynentalnej, przecież zdołano w Londynie, na konferencyi prezesów rządów kolonialnych, rzucić podwaliny pod przyszłe federacyjne imperyum wielkobrytańskie. Wprawdzie tym razem kolonie nie zgodziły się pobierać mniejszego cła od towarów angielskich, niż od wszelkich innych, a więc nic jeszcze nie zrobiono dla uplanowanej przez imperyalistów wielko-brytańskiej unii celnej, ale w Londynie się spodziewają, że ta sprawa wejdzie na pomyślne tory za cztery lata, kiedy znowu się zbierze konferencya ministrów kolonialnych — i ta nadzieja z pewnością nie jest płonna, skoro już teraz prezes rządu kanadyjskiego po powrocie z Londynu wygłosił sprawozdanie z narad, ułożone tak, że wprost promieniuje z niego gorące pragnienie unii celnej. Jest tam mowa o flocie handlowej wspólnej dla wszystkich ziem brytańskich, a konkurującej z flotą Stanów Zjednoczonych; jest gorące uznanie dla fabrykatów angielskich i dla ludu angielskiego, który o wiele chętniej nabywa towary z brytańskich kolonij, niż z innych krajów; jest wreszcie okrzyk, że Kanadyjczycy, lubo są Francuzami, z dumą się nazywają obywatelami Wielkiej Brytanii, a ta duma zachęca ich do pracowania nad coraz większą sławą i potęgą wspólnego imperyum.

Niedaremnie tedy głoszą w Londynie, że wielkobrytańska unia celna wyłoni się z tych narad, na które za cztery lata znowu się zjadą w Londynie ministrowie rządów kolonialnych. Zresztą *Daily Mail*, organ Chamberlaina, zapewnia, że już po zamknięciu teraźniejszych narad, podczas niejako prywatnej pogadanki, ci ministrowie spisali rodzaj rezolucyi, w której wyrazili przekonanie, że wszystkie kraje korony wielko-brytańskiej powinny dążyć do zaprowadzenia ceł ochronnych na wszystkie towary z krajów niebrytańskich. Z tego wynika, że w przyszłości niezawodnie powstanie unia celna, jako uwieńczenie projektu wielkiej federacyjnej monarchii brytańskiej.

Ale tym razem już zaczęto budowę tego olbrzymiego mocarstwa, albowiem postanowiono utworzyć wspólną wojenną flotę i na lat dziesięć ustanowiono, ile każda kolonia będzie co roku dawała na ten cel. Na całą Australię wypadło po 200.000 funtów szterlingów, na Nową Zelandyę po 40.000, na kolonię Kapską po 50.000, na Natalską po 35.000, a ile będzie płaciła Kanada, o tem ona później się ułoży z rządem londyńskim, zapewne jednak nie mniej od Natalu. W takim razie budżet wojennej marynarki zwiększy się o 360.000 funtów szterlingów, czyli o 9 milionów koron rocznie.

Wreszcie w dzień zamknięcia teraźniejszych narad postanowiono wspólnym kosztem wszystkich krajów brytańskich wznieść w Londynie pomnik królowej Wiktoryi. Kanada ofiarowała na to 30.000, Nowa Zelandya 15.000, kolonia Kapska 20.000, Natalska 10.000 funtów szterlingów, Australia zaś dopiero potem nadeszle swój datek, gdyż jej konstytucya orzeka, że podobny wydatek musi być uchwalony osobno przez każdy z siedmiu parlamentów australskich. Dotąd więc na ten pomnik jest tylko 75.000 funtów szterlingów, czyli 1.875.000 koron.

List do Redakcyi.

W sprawie strejków rolnych piszą nam:

Nie mogąc skorzystać z zaproszenia na narady antistrejkowe, które się odbyły w Buczaczu dnia 7 bm. pod przewodnictwem p. Włodzimierza Gniewosza, pozwalam sobie piesemnie wyrazić myśli, które mi się nasunęły, czytając sprawozdanie z tych narad w Nr. 184 *Przeglądu*. Przedewszystkiem nie zgadzam się z zapatrywaniem ogólnie przyjętem, jakoby strejk obecny miał wybitnie rusko-narodowy charakter; może być, że inicyatorowie tego ruchu mieli zamiar taki charakter mu nadać, jednakowoż bardzo prędko *„sind ihnen die Verhältnisse über den Kopf gewachsen"* jak powiada Niemiec — to też wielu z tych, którzy z początku biernie lub czynnie ruchowi ludu sprzyjali, w nadziei, że będzie on czysto narodowym, wnet zmienili postawę, spostrzegłszy, że tenże ruch coraz bardziej wpada w ramy międzynarodowej anarchii (dowód: zeznania Kościa Tanaczkiewicza przed sądem, umieszczone w nr. 177 *Przeglądu*), której rozwielmożnienie się z pewnością nie leży w interesie ojców ruskiego narodu. To też z tego powodu zdarzały się w wielu miejscach konflikty między świecznikami, a uświadomionemi narodowo masami ruskiego narodu.

Znajduję dalej na podstawie tego, co czytałem o zjeździe buczackim i co słyszałem na podobnym zjeździe w Czortkowie, że zebrani tamże ziemianie zanadto szafowali, pod wpływem surexcytacyi, złowrogiemi słowami, jak „rzeź, bezpieczeństwo życia i mienia, krwawe zachcianki, krew się poleje" itp., które czytamy prawie w każdym numerze pod tytułem „Strejki rolne".

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znajduje się bardzo wiele takich indywiduów między chłopami, których jedynie żandarm i kryminał powstrzymuje od wprowadzenia „krwawych zachcianek" w praktykę, ale mogę na uspokojenie tych Panów zaręczyć, że o każdej porze nietylko w tym pamiętnym roku strejku i roku urodzaju mają oni wszelkie szanse, jeżeli są possesionati, być pchnięci nożem, lub ubici pałką przez którego z mniej uposażonych majątkowo bliźnich, chłopa czy mieszkańca miasta, jeżeliby żandarm nie stał na zawadzie do przewrócenia równowagi ekonomicznej za pomocą noża lub pałki.

Jeżeli życie i mienie spokojnych ludzi jest zagrożone, to mają oni nietylko prawo, ale i poniekąd obowiązek bronienia się żandarmem, nawet karabinem, a nawet pazurami w braku innej broni, a nawet im wcześniej najenergiczniejsze środki obrony są obmyślane, tem lepiej, bo to daje tem większą gwarancyę, że mienie i życie obywateli da się utrzymać bez przelewu krwi, ale przesadzanie faktów, albo dawanie wielkiego rozgłosu zdarzeniom chociażby prawdziwym, nietylko nie prowadzi do celu, ale przeciwnie tak postępując, idziemy tylko na rękę agitatorom, działającym zupełnie w tym samym duchu, rozpowszechniając karty pocztowe z widokami rzezi humańskiej i innemi tego rodzaju chlubnemi chwilami z historyi św. Rusi.

Jedna rzecz w naradach buczackich niepomiernie mnie dziwi. Wszyscy ci Panowie, którzy wyraźnie mówili o rzezi i niebezpieczeństwie życia i mienia, prawie jednogłośnie bo z wyjątkiem dwóch, oświadczyli się przeciw zaprowadzeniu stanu wyjątkowego. Mojem zdaniem daleko łatwiej dojdziemy do celu, chcąc przeszkodzić rzezi, skoro ta rzeź ma być według przekonania tych Panów, zaprowadzając stan wyjątkowy, aniżeli robiąc reklamę tej rzezi, która widocznie w pojęciu ruskich prowodyrów nie jest hańbą narodu, skoro epizody z rzezi humańskiej uwieczniają na kartach pocztowych w oczekiwaniu narodzenia się genialnego malarza ruskiego, któryby tę epokową chwilę uwiecznił w obrazie, jak nasz Matejko uwiecznił bitwę pod Grunwaldem.

Z jednem jednakowoż zdaniem, wyrażonem przez szanownego p. przewodniczącego posiedzenia buczackiego, najzupełniej się zgadzam, że należy się najsurowsze napiętnowanie przez opinię publiczną wszelkiego wyzysku włościan przez niektórych właścicieli lub dzierżawców, a to napiętnowanie powinno się odnosić także do tych, którzy ten wyzysk ułatwiają, oddając ziemię rodzinną w ręce żydów, czy to na własność, czy w dzierżawę.

Nie wiem, czy przy naradach w Buczaczu wzięli udział właściciele i dzierżawcy mojżeszowego wyznania, lecz ponieważ w Czortkowie jeden z uczestników proponował przypuszczenie żydów do tego rodzaju obrad, przeto ja stanowczo przeciwko temu się oświadczam, bo nie powinniśmy pozwolić Rusinom rzucenia nam w oczy, że my Polacy we wschodniej Galicyi solidaryzujemy się z największymi wyzyskiwaczami chłopa ruskiego, których postępowanie w tym kraju w wielkiej mierze ułatwiło agitatorom strejkowym ich pracę.

Charakterystyczną dla naszych stosunków wschodnio-galicyjskich jest wzmianka, umieszczona w Nr. 182 *Przeglądu* w rubryce „Strejki rolne", że we wsi Jarosławice w Złoczowskiem, chłopi powrócili do pracy pod dawnymi warunkami, wymówili sobie jednak, żeby wypłaty nie odbywały się w karczmie.

Chcę wierzyć, dla dobrej sławy naszego ziemiaństwa, że właścicielem lub dzierżawcą Jarosławic nie jest ani katolik, ani Polak, a dziwić się nie można, że żydek Chaim, jeżeli panuje we dworze jarosławickim, żeby sobie skrócić nudną czynność wypłaty najmu dziennego, instaluje się u drugiego żydka, dajmy na to Berka, swego kuzynka, panującego w karczmie; ale czemu można się dziwić, że nie wahamy się kompromitować naszego stanowiska moralnego w tym kraju, zapraszając na poufne narady ziemian takich Chaimów lub Berków, którzy w karczmie chłopom wypłacają robociznę dzienną.

Byczkowce, dnia 16 sierpnia.

T. Cielecki.

Co i o czem piszą.

Czas rozpoczął druk szeregu artykułów o położeniu rolnictwa w Galicyi i jego przyszłości. Autorem tych artykułów jest zaszczytnie znany ziemianin p. Jerzy Turnau, uwagi więc jego w tym przedmiocie są tem cenniejsze, że pochodzą od człowieka, znającego doskonale i teoretyczną i praktyczną stronę gospodarstwa rolnego. W pierwszym artykule konstatuje autor, że jakkolwiek pod wielu względami widoczny jest u nas postęp kultury rolnej, to jednak ogólnie biorąc, jest on zbyt powolny, a w każdym razie wobec grożącego przesilenia i szybkiego mnożenia się przeciwności — zbyt spóźniony. Na klimat nasz, aczkolwiek niegodziwy, nie można zwalać całej winy, bo są kraje, mające jeszcze gorszy klimat, a mimo to rolnicy dają tam sobie doskonale radę.

Czyż dla rolnika — pisze p. Turnau — nie jest możebne po części przystosować swojego gospodarstwa do figlów klimatu? Nie da się zaprzeczyć, że niekorzystny klimat, brak dostatecznych komunikacyj, potrochę także i śruba podatkowa, są to wszystko pośrednie przyczyny małej stosunkowo produkcyi rolnej u nas. Ale może nie byłoby tak źle, gdyby nie wiele innych bezpośrednich przyczyn, nad któremi warto nam jak najczęściej się zastanawiać.

Jako jedną z głównych przyczyn niepomyślnego stanu rolnictwa uważa p. Turnau brak kapitału obrotowego i nieodpowiednie stosunki kredytowe. Prawda, że na stosunki kredytowe nie mogą mieć rolnicy decydującego wpływu, wszelako w wielu wypadkach sami obrabowują się oni z kapitału obrotowego przez nieodpowiednie i nieracyonalne nakłady, przez to, że lubią prowadzić gospodarstwo podług pewnego szablonu, a przedewszystkiem, że nie umieją rachować i obliczać. I tu zwraca autor uwagę sfer rolniczych na korzyści, jakie przynieść może częściowa parcelacya obszarów dworskich. Pisze zaś w tej mierze tak:

Jeżeli nakłady są konieczne, a kredyt niemożebny, w takim razie zmniejszajmy warsztat pracy przez częściową parcelacyę, gdyż w obecnych warunkach i takich, jakie powstaną w niedalekiej przyszłości, znacznie korzystniej będzie pracować wzorowo na mniejszym warsztacie, niż silić się na tak mozolną, przykrą i niewdzięczną pracę, jaką jest gospodarowanie na wielkim obszarze bez pieniędzy, przy ciągłym braku gotówki, będącym tak często przyczyną niekorzystnych sprzedaży „na pniu", a zarazem źródłem egzystencyi niesumiennych handlarzy i pośredników, którzy pod tą, jedynie jeszcze dozwoloną formą, uprawiają lichwę najgorszego gatunku.

Drugą przyczyną niedomagania naszego rolnictwa jest to, że za mało uwagi zwracamy na melioracye rolne, dlatego też sfery decydujące powinny jak najrychlej postarać się o ułatwienie kredytu na melioracye. To, co dotychczas zrobiono u nas na tem polu, jest i niedostateczne i pomoc to raczej platoniczna, gdyż kredyt melioracyjny połączony jest dziś z tylu utrudnieniami i niedogodnościami, iż mało kto chce z niego korzystać. A jednak należy pamiętać o tem, że w Galicyi więcej niż trzy czwarte całego obszaru ornego potrzebują drenowania i że uregulowanie wilgoci w roli często decyduje wyłącznie o dochodzie z gospodarstwa rolnego.

Trzecią przyczyną jest brak fachowego wykształcenia u naszych ziemian. Mamy wprawdzie dużo „praktycznych" gospodarzy, ale sama praktyczność już dziś nie wystarcza, potrzeba także fachowej wiedzy.

Dziś rolnictwo — pisze p. Turnau — jest nauką obejmującą ogrom wiedzy, nauką nader trudną, tem trudniejszą, że musi ona nietylko przygotować jej adepta do walki i współdziałania z tak skomplikowanym kolosem, jakim jest natura, lecz ponadto wymaga od niego wielkiego hartu duszy, przenikliwości i inteligencyi, oraz pewnej dozy nauki, którą psychologią nazywamy, gdyż kierownik gospodarstwa musi się odznaczać znajomością ludzi, taktem w obchodzeniu się z nimi, a zawsze musi umieć rozróżnić granice własnego interesu, po za któremi grzeszy się przeciwko społecznym zasadom altruizmu. W teoryi uznają to wszyscy poważni rolnicy. W praktyce dzieje się inaczej — choć może jest już lepiej, niż dawniej bywało. Lecz i dziś jeszcze zdarza się niejednokrotnie, że dzielni, praktyczni gospodarze nie kształcą synów na zawodowych rolników, lecz każą im studyować prawo, technikę, oddają ich do wojska, i dzieje się to niekiedy i w takich wypadkach, w których synowie ci w przyszłości mają objąć ojcowskie gospodarstwo. — Często zaś przyczyną tego jest

---

11)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Lecz teraz zdążamy na prawo po pod Palatyn. Wysiadamy u stóp byłego pałacu Tyberyusza, częściowo tylko odkopanego z pod ogrodów Farnesów (Pawła III z tejże rodziny), które większą część Palatynu zajmowały, pokrywając grubą warstwą ziemi, drzew, kwiatów pogruchotane ślady wielkości Cezarów. Całość wysokiego wzgórza tego robi wrażenie olbrzymiego grobowca, a strzaskane kolumny, łuki, posągi, resztki murów, są jakby kości, piszczele olbrzymiego kościotrupa zapadłych tamże wieków; można z nich odtworzyć wzrost, wygląd, zwyczaje całej tej epoki ludzkości, tak jak wielki Cuvier z kilku odgrzebanych kości odtworzył nam przedpotowego mamuta.

Tu nasunęło mi się pytanie, coby też z naszych dzisiejszych miast, wielopiętrowych domów, hoteli, teatrów, giełd, dworców kolejowych, szklano-żelaznych pałaców i wież pozostało, gdyby przeleciało przez nie tyle burz, wichrów, nawałnic ludzkich i przyrodzonych, ile tu przez ten Palatyn?

Pałac Augusta zaledwie w swych zarysach zachowany, dziś jeszcze imponujące czyni wrażenie. Plan jego podobny do domu w Pompei, lecz jakże inne rozmiary!

Tablinum tu — to olbrzymia sala tronowa (Aula regia) Cezara, 45 metrów długa a 36 mtr. szeroka, z absydą, gdzie stał tron, i 6 ma niszami w około, o piedestalach pozbawionych dziś posągów, obok tablinum odkryto Lararium, świątyńkę bogów domowych — z drugiej zaś strony bazylikę, czyli izbę sądową cesarza, z półokrągłą absydą i resztkami kolumn z ornamentyką z bronzu i balustradą z marmuru.

Z sali tronowej wejście do Peristilu na poły tylko odgrzebanego. Był to ogród w środku pałacu (54 metrów w kwadrat), otoczony kolumnadą, gdzie wodotryski szumiały i cudne krzewy woniały, w otoczeniu marmurów i mozaik. Peristyl połączony był z olbrzymią jadalnią, triclinium, skąd biesiadnicy leżąc przy ucztach, widzieć mogli kwiaty i wodotryski ogrodu. W pół okrągłej niszy posadzka z marmuru i porfiru, częścią zachowana, daje nam wyobrażenie o bogactwie, jakie panować tu musiało. Obok triclinium—nimphaeum jadalnia podczas letnich upałów, z sadzawką półokrągłą i wodotryskiem pośrodku.

Po za triclinium portyk o przepięknych kolumnach, z białego marmuru, zielono-żyłkowanego (cipollin), z których parę zostało. Dalej jeszcze dwie sale, zakończone w półkole niszami, nazwane dziś, mylnie ponoś, biblioteką i akademią.

Jakże to wszystko pięknem być musiało, gdy w całości lśniło od marmurów, mozaik, zapełnione artystycznymi posągami, malowidłami, rzeźbami, sprzętami, a zaludnione przez barwne togi, tuniki, chlamidy — przez roje pięknych ludzi, wszystkich ras i wszystkich stref! Jakże biedną, jakże niepiękną i niemalowniczą wydaje się przy tem nasza szarzyzna obecna, nasze fraki, cylindry, smokingi, kostyumy, ulstery, waterproof'y.

Wychodząc z ruin, które były ongiś domus Augustana, mamy przed sobą widok na dolinę pokrytą resztkami cyrku - olbrzyma (Circus - maximus) mogącego pomieścić do 250.000 widzów.

Tu łączymy się z różnobarwnym i różnojęzycznym tłumem i zdążamy po pod Paedagogium, gdzie wychowywano niewolników cesarskich (tu znaleziono słynną karykaturę Chrystusa Pana, rycinę stylusem na kamieniu wyrytą i przechowaną w muzeum Kircher), na wysokie wzgórza, otaczające Stadium.

Tu po długich usiłowaniach wciskamy się w bliższe szeregi widzów i usiadłszy na przyniesionych stołkach — gdyż nie postawiono tu ani jednej trybuny ni ławki, chociaż wstęp płatny po 10 lirów od osoby — oczekujemy obiecanego widowiska. U stóp naszych arena w kształcie elipsy, gdzie przygotowania poczyniono. Pośrodku podium wzniesione o parę stopni, na niem ołtarz ofiarny, a w czterech rogach wysokie trójnogi na kadzidło, wokoło ołtarza w półkole, marmurowe kurulne krzesła o lwich głowicach.

Niebawem witany głośnymi okrzykami, poczyna wysuwać się wspaniały orszak i majestatycznie okrążać całą arenę. Piękny to był i artystycznie udany widok, to wskrzeszenie Cezara i jego dworu w tych tu miejscach! Przypomniał mi się żywo początek czwartej części „Quo Vadis" — tylko, niestety, widziany obraz nie dorównywał odtworzonemu genialnem piórem naszego Sienkiewicza; co prawda, wyobraźnia, ta paleta artysty-pisarza, bogatszą jest niż środki, któremi tutejsi artyści rozporządzać mogli.

Na czele orszaku chorążowie nieśli rzymskie orły, odznaki legionów, posążki rzymskich i germańskich bogów, popiersia cezara, tablice z napisami — za nimi jechał konny oddział Pretoryanów w pancerzach ze skóry, ciężko uzbrojonych; dalej łucznicy afrykańscy w żółte szaty i tygrysie skóry przybrani, mnóstwo niewolników w barwnych tunikach i przepaskach na głowie. Za nimi Westalki w śnieżno-białych, długich stolach, spadających w malowniczych fałdach od wierzchu głowy aż do stóp, śpiewają pieśń Westy, chór zaś kapłanów i augurów w białych togach z purpurowem obramowaniem i takiemiż przepaskami na głowach intonuje starożytny hymn Dyonisosa. Za kapłanami wóz ciągniony przez dwa białe woły o złoconych rogach wiezie urnę z popiołami przodków cesarza, za nim on sam w ametystowej todze i laurowym wieńcu jedzie na złoconym wozie, kwiatami umajonym i w cztery białe woły zaprzężonym, w braku tygrysów lub lampartów. Za cesarzem ośmiu niby etyopskich murzynów niesie złocistą lektykę z imperatorową, przybraną także w szaty ametystowej barwy ze złotą przepaską na głowie. Za nimi kroczą dworacy, Augustyanie, w purpurowych togach — lecz naprożno między nimi szukamy Petroniusza! Żaden z tych tutaj do arbitra elegantiarum niepodobny, tak jak między Westalkami i niewolnicami nie znaleźć Eunice, ku wielkiemu rozczarowaniu naszych panów.

Orszak cały, liczący do 800 osób, ugrupował się malowniczo na arenie — na podium weszli kapłani i augurowie i na ołtarzu i trójnogach ofiarnych poczęli wzniecać ogień i sypać kadzidła, przy śpiewie hymnów w mowie Wergilego i Horacego. Ze złoconych klatek puszczono potem gołębie i augurowie wróżyli z ich lotu o przyszłości cesarza i Romy.

Najbystrzejszy jednak augur z czasów cezarów nie byłby przewidział tego, co się tu teraz działo: iż ruiny już tylko Palatynu służyć będą za teatr płatnemu widowisku, a skarlali Włosi słabo potężnych swych przodków naśladować, a widzami będą potomkowie zwyciężonych przez nich Gallów, Scytów, Teutonów, Sykambrów, Saxonów. Były jeszcze niby ofiary ze zwierząt, lecz do krwi rozlewu nie przyszło. Na koniec urządzono igrzyska, rzucanie dyskiem, wyścigi piesze młodzieńców w jaskrawych, krótkich tunikach i sandałach wokoło hipodromu.

Wdzięczni byliśmy artystom rzymskim iż nam fetą swą uplastycznili niejako poezyę i piękność pogańskiego świata, które, jak trafnie mówi Petroniusz, przed zgonem—wraz z nim znikły niepowrotnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwątpienie i pesymistyczne poglądy na przyszłość: ojcowie, znużeni długoletnią bezowocną walką z przeciwnościami, spostrzegając coraz to większe trudności w utrzymaniu się przy roli i chcąc tych wszystkich walk i przykrości oszczędzić synom, pchają ich do innych zawodów. — Jest to kapitulacya posiwiałych w boju rycerzy. — Czy nie lepiej spróbować, czyby młodzi giermkowie z świeżemi siłami, z nowym zapałem i swobodnym umysłem nie zdołali jeszcze przetrzymać oblężenia i oprzeć piętrzącym się przeciwnościom? — A gdyby nawet tak było, gdyby synów czekała jeszcze cięższa i zażartsza walka niż ta, jakiej ulegają ojcowie, czy u nas, gdzie rolnictwo jest podstawą ekonomicznego bytu i dobrobytu, gdzie wieś jest ogniskiem dawnych tradycyj narodowych i główną strzelnicą, z której najskuteczniej razić możemy wrogów wszelkiego rodzaju: czyż więc u nas poświęcenie synów takiej walce nie jest rzeczą nietylko godną naszej przeszłości, lecz także wskazaną, konieczną?! — Czyż wszystkie środki wyczerpane i czy nie możemy przypuścić, że nowy zastęp fachowo wykształconych rolników przy oszczędności i pracy nie zdoła, choćby na mniejszych warsztatach, skutecznie popierać postępu rolnictwa?

Korespondencye.

Wiedeń, 18 sierpnia.

(Tajemnice ugodowe. — Zamierzone reformy przemysłu gospodnio-szynkarskiego w Wiedniu).

(y). Nie było jeszcze doniosłej akcyi politycznej, w którejby interesowani mężowie stanu zachowywali się tak dyskretnie jak pp. Koerber i Szell w obecnej fazie pertraktacyi o odnowienie ugody z Węgrami. Dwa dni naradzali się oni w minionym tygodniu w Ratot na Węgrzech, a dziennikarska służba wywiadowcza nie potrafiła zgoła nic donieść o tej konferencyi prócz tak banalnych szczegółików, jak np. że dr. Koerber zwiedzał oborę p. Szella i że spożywał obiady w towarzystwie jego rodziny na świeżem powietrzu, na werandzie pałacyku Szellowskiego. Tak samo i o onegdajszej konferencyi, odbytej w Ischlu pod przewodnictwem Cesarza żaden szczegół nie przedarł się do wiadomości publicznej, ku niemałemu zmartwieniu polujących na sensacyę dziennikarzy, a przedewszystkiem spekulantów giełdowych. Tyle tylko ogłoszono w formie półurzędowej, że znów zbliżono się o jeden krok do porozumienia, ale jeszcze niezupełnie. Owóż to właśnie, co do których punktów nastąpiło już porozumienie: czy co do ceł od żelaza, czy co do ceł od maszyn lub przędziwa itp. najbardziej intryguje sfery przemysłowe, handlowe i spekulacyę giełdową, a w żaden sposób dowiedzieć się one tego nie mogą. Bądź co bądź zdaje się, że po sobotniej konferencyi w Ischlu sprawa ugody stoi znacznie lepiej, gdyż na 22 sierpnia zapowiedziano dalszą konferencyę pp. Koerbera i Szella ze współudziałem ministrów fachowych.

Czy ta konferencya odbędzie się w Wiedniu, czy w Peszcie, to w tej chwili jeszcze nie jest zdecydowane. Z tego, że Rada państwa zwołana ma być na 29 września i że p. Koerber ma zamiar przed jej zebraniem się powołać do siebie przywódców stronnictw parlamentarnych i podać do ich wiadomości ostateczne układy obu rządów w sprawie ugodowej, a nadto chce także przed rozpoczęciem sesyi parlamentarnej powiadomić o tych układach korporacye handlowe i przemysłowe, wnosić należy, że droga do zupełnego porozumienia jest już niedaleka i że przesadnemi były niedawne doniesienia niektórych pism, jakoby pomimo ukończenia trzeciego czytania nowej autonomicznej taryfy celnej, przeszło 600 pozycyj celnych pozostawiono jeszcze w zawieszeniu, gdyż nie można było co do nich uzyskać zgody. Czekajmy więc jeszcze kilka lub kilkanaście dni, a dowiemy się nareszcie tej wielkiej tajemnicy.

Już przed kilku miesiącami pisałem o tem, że restauratorzy wiedeńscy skarżą się na konkurencyę mnożących się coraz więcej restauracyj wegetaryańskich i postanowili zwrócić się do rządu z prośbą o wzięcie ich w opiekę. Owóż ostatnimi czasy odbyło się w tej sprawie walne zgromadzenie restauratorów, na którem uchwalono przedewszystkiem znieść bezwarunkowo przymus picia czy to piwa, czy wina w restauracyach wiedeńskich, a następnie zwrócić się do ministeryum spraw wewnętrznych z prośbą o ograniczenie wydawania koncesyj na nowe jarskie jadłodajnie, gdyż wszystkie wogóle restauracye utrzymywać będą napoje niezawierające alkoholu, jakich tylko goście zażądają. Przymus picia w restauracyach wiedeńskich, aczkolwiek nie opierał się na żadnym przepisie, mimo to jednak w praktyce istniał. Zaledwie bowiem gość wszedł do lokalu, zanim jeszcze zdążył rozebrać się i powiesić kapelusz na kołku, już miał przed sobą najmłodszego z kelnerów, t. zw. piccolo, który witał go stereotypowem pytaniem „Bier oder Wein gefällig?"

Taki piccolo już przez cały czas potem pilnował gościa, aby pił, i ilekroć zobaczył przed nim próżną szklankę, zaraz chwytał za nią i przynosił świeżą. Ostatecznie można było wyprosić się od tej gościnności i powiedzieć, że się nie pije nic, na takiego gościa jednak i gospodarz i służba patrzyła krzywem okiem, czuł on, że zwraca na siebie uwagę i traktowany jest jak oryginał. Owóż obecnie otrzymała służba w restauracyach rozkaz nie nękania gości takiem natrętnem zachęcaniem do picia, a przynoszenia im napojów tylko wtedy, gdy oni tego zażądają. Ma się tu także zawiązać osobna liga celem zniesienia zwyczaju dawania służbie w restauracyach napiwków. Ze względu jednak na to, że dziś napiwki stanowią niemal jedyne źródło dochodów przeważnej części służby restauracyjnej, zamierza ta liga wprowadzić wspomnianą reformę w życie dopiero od 1go stycznia 1910. W restauracyach, które przystąpią do tej ligi, nosić będą kelnerzy w dziurce od fraków blaszkę z monogramem O. T. (Ohne Trinkgeld) i zabronione im będzie przyjmowanie napiwków.

Z okazyi zamierzonych reform w przemyśle gospodnio-szynkarskim, zestawiono statystykę restauracyj wiedeńskich. Świadczy ona bardzo pochlebnie o wstrzemięźliwości Wiedeńczyków, a zawstydzającą jest dla Lwowa. Oto bowiem w całym Wiedniu jest niespełna 1.400 restauracyj i szynków, w ogóle lokali, gdzie podają napoje wyskokowe, tak, że jeden szynk wypada dopiero na 1.244 mieszkańców. We Lwowie zaś jest 360 koncesyonowanych szynków, około 80 lokali śniadankowych, szynkujących także piwo i wódkę, tak, że jeden szynk wypada na 340 mieszkańców. Jeszcze gorsze stosunki panują pod tym względem w Berlinie, gdzie jeden szynk wypada na 148 mieszkańców.

Strejki rolne.

Ruski „Narodny komitet" ogłasza w *Dile*, że na ostatniem swojem posiedzeniu uchwalił rozesłać do strejkowych organizacyi powiatowych kwestyonaryusz w celu zebrania materyałów co do ekonomicznych przyczyn i co do skutków strejków. Jestto więc już trzeci kwestyonaryusz strejkowy; dwa bowiem — jak wiadomo — rozesłały już pisemko *Swoboda* i młodzież ukraińska. Wartoby, żeby w rubryce „skutki strejku" wymieniono, ile włościanie na strejkach stracili, coraz częściej bowiem dochodzą nas wieści, że po wsiach objętych strejkiem grozi ludności wiejskiej głód. Chłopi rozpolitykowani nietylko nie sprzątnęli zboża dworskiego z pól, ale zajęci ciągłemi naradami i bałamuceni agitacyą, nie zżęli także swego zboża w należytym czasie, tak, że zboże albo wysypało się z kłosa, albo też później niepogoda przeszkodziła sprzętowi. Podobno nawet parę dni temu w niektórych wsiach stało jeszcze chłopskie zboże na pniu.

„Narodny komitet" uchwalił nadto wysłać do wielu powiatów śledcze komisye, w których skład wejdą także prawnicy, celem zebrania wiadomości co do postępowania władz politycznych, wojska i żandarmeryi z bastownikami. Wreszcie przy trybunałach karnych w Tarnopolu, Brzeżanach, Złoczowie, Stanisławowie i Lwowie, ma się zorganizować bezpłatną pomoc adwokacką dla włościan, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej z powodu strejków.

Pisemko radykalne *Monitor* wzywa polskie i ruskie partye radykalne do przygotowania jeneralnego strejku w Galicyi w celach politycznych, mianowicie przedewszystkiem w celu przeparcia ogólnego bezpośredniego tajnego głosowania do wszystkich ciał parlamentarnych. Drugim postulatem *Monitora*, a raczej pana Breitera, jest podniesienie podatku osobisto-dochodowego, zapewne do takiej wysokości, żeby wszyscy ludzie majętni pouciekali z Austryi. Niezawodnie p. Breiterowi niewiadomo o tem, że już dzisiejszy podatek osobisto-dochodowy wywołał wielką emigracyę ludzi bogatych z Wiednia do Węgier, a z Tryestu do Wenecyi. Rzecz bowiem jasna, że skoro ten podatek dochodzi do takich rozmiarów, że trzeba płacić kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy rocznie samego podatku, to finansiści, z natury rzeczy mało przywiązani do ziemi i mało mający w sobie wyrobionego patryotyzmu, opuszczają ten kraj, w którym muszą zbyt wielkie opłaty od swych kapitałów uiszczać. A emigracya ludzi bogatych ma dwa złe następstwa: wyprowadza kapitały z państwa i usuwa tych, którzy życiem wystawnem przyczyniają się do rozwoju handlu i rękodzieł.

Zamykanie szkół katolickich we Francyi.

(Telegramy „Przeglądu").

Lesneveu 19 sierpnia. W Folgoët, St. Meen i Ploudaniel tysiąc włościan przepędziło noc czuwając. O godzinie 6 rano doniesiono o wymarszu wojska z Landerneau. Uderzono na alarm w dzwony i zaczęto się szykować do oporu. Gdy żandarmi piesi i konni przybyli w pobliże tych trzech miejscowości, przyjęto ich okrzykami na cześć wolności i zakonnic. Oficerowie wezwali tłum do spokoju, a żołnierzy do zachowania zimnej krwi. Oczekują tu przybycia jeszcze kilku oddziałów wojska.

W Ploudaniel o godz. 11 przybyło 2 komisarzy z żandarmami pod bramę szkoły, napotkało atoli na opór tłumu, który się zebrał mimo wielkiej ulewy. Komisarz wezwał do otwarcia bramy, a nie dostawszy odpowiedzi, polecił ją otworzyć ślusarzowi; gdy ślusarz zbliżył się do bramy, chłopi obrzucili go śmieciem, tak, że ślusarz musiał się cofnąć. Gdy ponowne wezwanie do otwarcia bramy pozostało bez skutku, komisarz polecił żołnierzom rozbić mur. Chłopi obrzucili żołnierzy kamieniami i oblali cuchnącą wodą. Następnie oficer chciał wedrzeć się na mur, ale nie dopuszczono go. Między żołnierzy rzucano palące się kawałki drzewa oblane naftą i wiązki słomy. Po dwóch godzinach komisarz cofnął się. Dopiero w skutek interwencyi senatora Pichona i członka rady generalnej Soubigona udało się mieszkańców Ploudanielu skłonić do otwarcia bramy szkolnej.

W utarczce z tłumem w Folgoët dwóch żandarmów lekko zraniono; ostatecznie szkołę tamtejszą zamknięto.

W St. Meen dopiero po dwugodzinnych usiłowaniach zdołano zamknąć szkołę, przyczem przyszło do starcia między żandarmeryą a tłumem. Kilka osób raniono.

Paryż 19 sierpnia. Do *Temps* donoszą z Brestu, że major Le Rois Ladurier, który wysłany z oddziałem 10 pp. do przeprowadzenia zamknięcia szkół, wzbraniał się rozkaz wykonać, został skazany przez pułkownika na areszt w fortecy.

Quimper 19 sierpnia. Wielki tłum zebrał się ze wszyskich stron departamentu i przedłożył radzie jeneralnej protest przeciw zamykaniu szkół. Część mieszkańców urządziła kontrdemonstracyę, wskutek czego przyszło do bójki, kilka osób zraniono.

Paryż 19 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się sesya rad jeneralnych. Wybrano przeważnie wszystkich dawnych prezesów, między nimi ministrów Vallego, Trouillota i innych. Jeneralna rada Wersalu uchwaliła życzenie aby rząd zezwolił na ponowne otwarcie szkół kongregacyjnych. Wiele rad wysłało adresy wyrażające rządowi uznanie za energię i stanowisko jakie zajął przy wprowadzeniu ustawy kongregacyjnej.

W innych departamentach, jak Vendé, Finistère itd., uchwalono protesty przeciw zamykaniu szkół i postępowaniu rządu. W jednym z departamentów prefekt zaprotestował przeciw uchwale.

La Rochelle 19 sierpnia. Przy objęciu prezydyum w radzie jeneralnej, prezes gabinetu Combes oświadczył, iż rada może być przekonaną o niewzruszonej woli jego bronienia interesów rzeczypospolitej.

Z teki podróżnej.

Ischl w sierpniu.

Sierpniowe słońce uśmiecha się ziemi, w chwili gdy przybywamy do Salzburga; ta prastara siedziba biskupów, która posłyszała pierwsze dźwięki Mozarta, posiada wdzięk tak odrębny, iż z pewnością na konkursie piękności miast europejskich otrzymałaby jedno z pierwszorzędnych miejsc. Wracam do niej po raz trzeci w życiu i zawsze w niej odnajduję ten sam urok, który mnie oczarował przy pierwszem widzeniu.

Dziś atoli nie zatrzymała nas chęć przyjrzenia się miastu, ani nie zwabił Gaisberg, z romantyczną podróżą „zębatą" — ni Mönchberg, ni prastara forteca, gdyż śpieszymy się do Ischlu, dokąd przybyliśmy pod wieczór. Droga, wiodąca przez St. Gilgen, pyszna, zwłaszcza w chwili, gdy okrążaliśmy Wolfgang, mając po jednej stronie wyniosłe urwiska, poszarpane góry, po drugiej zielono-modrą toń jeziora. I co za rozmaitość widoków, co za bogactwo barw, jaka panorama gór, polanek, lasów! Niepodobna oderwać oczu; wpadamy z tunelu w tunel, a podczas gdy pędzimy siłą pary, wylatując co chwilę z ciemnej otchłani na jasny świat Boży, widzimy w dali statki płynące wolno do brzegów.

Choć Ischl zalicza się do najwięcej eleganckich miejscowości kuracyjnych, miasto samo nie przedstawia nic osobliwego; wille przylgnęły jedna do drugiej, stąd powietrze w dole bywa zacieśnione. Bardzo piękne jest kasyno, z wspaniałą salą koncertową, czytelnią, otoczone parkiem cienistym i kwiatowemi gazonami; dalej, ogromny budynek kąpielowy, muzeum i dość duży kościół, z nader skromnemi lożami cesarskiemi — oto wszystko.

Dwie rzeki przerzynają miasto: bystra Traun i kamienista Ischl, z mostami, malowniczo rozrzuconemi ponad wodą, która często niespokojna z łożyska swego się wylewa i porywa co się nawinie, stąd jej poszarpane wybrzeża mają coś dzikiego, malowniczego, nadające Ischlowi pewien wdzięk romantyczny, zwłaszcza wieczorem w oświetleniu blasków księżyca.

Mówiono mi, że w sezonie przeważa tu żywioł semicki; rzeczywiście czarne, błyszczące oczy i zakrzywione noski spotyka się na każdym kroku, lecz świat to tak już cywilizowany, modny, wszecheuropejski, iż niewprawne oko przechodnia nie rozróżni ich od prawdziwego high-life.

Kolosalny, fantastyczny hotel Bauera, położony na górze, z pośród drzew, krętych ścieżek, alei, literalnie króluje nad całym Ischlem i wspaniałością swą bije nietylko sąsiednie wille, gdzie zamieszkują dworscy dostojnicy, ale nawet letnią rezydencyę Cesarza Austryi.

Ischl jest ulubionem miejscem sędziwego naszego Cesarza. Spędza tu rok rocznie kilka miesięcy wśród lata i choć otoczony nimbem królewskości, przychodzi jak zwykły śmiertelnik słuchać muzyki w kurhauzie, wyjeżdża jednokonkami na spacer, a tak jest kochany przez swoich poddanych, iż na wspomnienie o nim rozpromieniają się oblicza.

Dawniej każdemu turyście wolno było zwiedzać willę cesarską, dziś, gdy przezacny Monarcha został ugodzony w samo serce i koronowane głowy drżeć muszą wobec takich potwornych zbrodni, jak Luccheniego, zamknięto podwoje willi.

Przez okna frontowe dojrzeć można tylko w przedsionku porozwieszane trofea myśliwskie; sądzę, że wnętrze siedziby tak skromne, jak wszystko, co otacza Franciszka Józefa.

Wyjechawszy parę kroków w góry, pojmuje się upodobanie Cesarza do Ischlu. Wieńcem sinych gór otoczona dolina Ischlu, ponad któremi króluje olbrzym, śniegiem siwizny przyprószony, Dachstein, z Sophien Doppelblick przedstawia widok wspaniały.

Cóż dopiero mówić o słynnej kaskadzie Hohenzollern; woda, spadająca szerokiem korytem, przerznąwszy się po przez stare drzew kłody, pieni się, ryczy, szumi, jak wściekła z leśnego wąwozu wypada na zieloną polankę, gdzie nagle uspokojona, już tylko wąskim strumykiem wije się dalej. Powietrze tam ożywcze i wonne; na wzgórzu, w małym drewnianym kiosku, przechodzień odpocząć może i wzrok poić rozległym krajobrazem, który się roztacza.

Tam poetycznym owiany duchem, podróżny wyrył słowa:

„Da steht er, der Dachstein — der riesige Greis — die Krone von Felsen, das Stirnband von Eis, als König der norischen Alpen".

Dalszą nieco wycieczką z Ischlu, jest cudne jezioro Hallstatt, położone malowniczo u stóp skalistej grupy Dachsteina. Można je porównać z Königssee i zaliczyć do najpiękniejszych jezior, jakiemi słynie Salzkammergut i Styrya.

Nad brzegiem jego, przytulone do skały miasteczko Hallstatt, posiada niesłychanie ciekawe, wiekiem omszałe muzeum. Struktura domu tak prastara, kręte schodki wiodące do wnętrza takie ciasne, wązkie, trochę dygocące; w małych, zbutwiałych izdebkach tyle nagromadzonych zbiorów, kamieni kruszcowych, monet, zbroi, dawnych góralskich strojów, iż prawdziwy znawca miałby tu wielką rozkosz, odnalazłszy skarby — sięgające zamierzchłych wieków.

Nieco bliżej nadbrzeżnej restauracyi, kościół katolicki słynny ze swych pięknych tryptyków, a drugi mniejszy św. Michała z cmentarzem.

Wśród czarnych i białych krzyżów, stojących na straży mogił, zbudowano rodzaj sklepiku, czy grobu nad ziemią, gdzie dawne szczątki trupów ludzkich chowają.

Przejmujący widok! Czaszki rzędem ułożone, jedna ponad drugą, mają wyryte na czole nazwisko osoby z datą jej śmierci. Jest tam ich więcej niż tysiąc; wszystkie podobne do siebie, patrzą bezmyślnie, a jednak złowrogo otwierają jamy. Zamiast oczu, w stereotypowym uśmiechu wyszczerzają spróchniałe szczęki. Śmierć zatarła różnicę rysów, stanu, pochodzenia, w jednym ciemnym, wilgotnym lochu zespoliła ofiary, strącone z piedestału złota i chwały z nędzarzami losu!... Aż się zimno robi i zgroza przejmuje tych, co zaglądają do pośmiertnych ruin ziemskiej powłoki ludzkiej.

A jakby dla wybitniejszego kontrastu między światem umarłych a żyjących, z tej wyżyny cmentarnej, hen, daleko, jak wzrokiem sięgniesz, roztacza się cudny widok.

Na jeziorze drżące światło księżyca faluje i mieni się tajemniczo, płyną po niem statki, pełnią życia tętniące, dokoła sterczą skały i na wzgórzach wyrosłe szumią bory. Statek nasz daje sygnał wyjazdu; bieżymy śpiesznie na dół i po chwili przesuwamy się w ciszy, mknąc po srebrzystych smugach księżyca na przeciwległy brzeg, gdzie nadchodzi pociąg, by nas unieść do Aussee.

Aussee jest większe, przestronniejsze od Ischlu, wille wdzięcznie rozrzucone po stokach górskich, wiją się długim łańcuchem, niektóre zgrabne, ocienione drzew wieńcem, niektóre pełne wykwintu i smaku.

Główną jednak przynętą dla turystów, spragnionych wrażeń, są cudne jeziora, leżące w pobliżu: Alt Aussee, Grundlsee i Toplitzsee, najmniejsze z nich, ale najpoetyczniejsze, otoczone skalistemi wirchami gór Umarłych (Todten Gebirge), ciche, samotne, zapadłe, z tonią tak ciemno-zieloną, że aż prawie czarną. Statki nie przerzynają go, jest tylko kilka łódek, uwiązanych na brzegu, które obwożą gości, chcących się napawać dziką przyrodą.

Słońce z poza wierzchołków gór krótko tu zagląda, ale gdy się ukaże, szczyty zaróżowia, czarodziejskie koła zatacza i przepych barw swoich odbija w zwierciadle ciemnych wód....

Na złomach skał dojrzeć można dzikie kozice, które się pasą, skacząc zwinnie ponad urwiskami. Późną jesienią schodzą one z dumnych wierzchołków na łąki i wówczas odbywają się polowania, w czasie których pada kilkadziesiąt kozic.

Połów ryb także tu bogaty i hr. Meranu, wydzierżawiający jeziora, cieszy się podobno świetnemi plonami.

Trzy dni, spędzone w Aussee, — na łonie natury — przemknęły, jak trzy złote snu chwile. Żal powrócić do świata, do ludzi, po ożywczem powietrzu szerokich łąk i górskich potoków, wnijść do oświetlonych sal „Kurhauzu", witać twarze obce i obcych słuchać dźwięków, choćby to były dźwięki Straussowego walca w Wiedniu.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Stanisława Estreichera profesorem nadzwyczajnym prawa niemieckiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, oraz nadał srebrny krzyż zasługi z koroną nauczycielowi ludowemu w Gródku, Antoniemu Zielińskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku.

Przedstawienia w teatrze lwowskim rozpoczną się we czwartek 21 bm. Roboty rekonstrukcyjne w gmachu teatralnym już ukończono.

Wpisy uczenic na rok szkolny 1902/3 odbędą się w szkole żeńskiej im. Piramowicza przy ulicy Wałowej l. 4 dnia 29 i 30 sierpnia 1902 r. od godziny 9—12 przed południem i od 3—5 po południu.

Do Krynicy przybyło w czasie od 1 do 10 sierpnia rodzin 302, osób 424.

Wizytacya kanoniczna dekanatu dąbrowskiego odbędzie się: w Oleśnie 18, 19, 20 sierpnia, w Odporyszowie 21, w Żabnie 22, w Otfinowie 23, 24, w Gręboszowie 25, 26, w Bolesławiu 27, 28, 29, w Szczucinie 30, 31 sierpnia i 1 września, w Radgoszczy 2 i 3 września, w Luszowicach 4, w Dąbrowej 5, 6, 7 września.

Pomnożenie okręgów sanitarnych w r. 1902. Na mocy uchwały Sejmu z dnia 4 lipca b. r. postanowił Wydział krajowy utworzyć w roku 1902 następujące okręgi sanitarne: w Uhnowie powiat Rawa, w Dobczycach pow. Wieliczka, w Haliczu pow. Stanisławów, w Olesku pow. Złoczów, w Strzeliskach nowych pow. Bóbrka, w Delatynie pow. Nadwórna. Prócz powyższych okręgów utworzone będą w roku bieżącym jeszcze okręgi sanitarne: w Milówce pow. Żywiec, w Sołotwinie pow. Bohorodczany, w Tłustem pow. Zaleszczyki, w Kutach pow. Kossów, a to po przeprowadzeniu czynności przedwstępnych, które są w toku.

Od komitetu wystawy sadowniczej w Tarnowie. Z powodu spóźnionej tego roku wegetacyi, która obecnie jeszcze nie pozwala ocenić jakości owocu, przedłuża się termin zgłoszeń tak na wystawę, jakoteż i targ do 10 września br.

Poświęcenie i zawieszenie dzwonu. Piszą nam z rawskiego powiatu: Dnia 15 bm. w święto Wniebowzięcia N. P. Maryi odbyła się w Siedliskach, majętności księcia Pawła Sapiehy, podniosła uroczystość poświęcenia dzwonu i krzyża dla nowo zbudowanego tam przez fundatora, księcia Sapiehę, kościoła. Uroczystość ta odbyła się przy współudziale książąt Pawłowstwa Sapiehów, księżnej Windischgrätzowej (matki ks. Pawłowej) i licznie zebranej ludności miejscowej i okolicznej. Xiądz dziekan z Rawy ruskiej po dokonanej ceremonii poświęcenia i stosownej przemowie zaintonował religijną pieśń: „Wisi na krzyżu" i pochód ruszył do nowego kościoła z xiędzem i chorągwiami na czele, śpiewając i niosąc dzwon i krzyż, które następnie umieszczono na wieży kościelnej.

Należy się szczere i wdzięczne uznanie księciu Pawłowi Sapieże i Jego dostojnej małżonce za to, że krocząc śladem bogobojnych antenatów swoich, przez wybudowanie tej świątyni wyświadczyli miejscowej i sąsiedniej ludności wielką łaskę. Albowiem ludność ta katolicka, rozprószona po wsiach i pozbawiona dotąd własnej świątyni w pobliżu, zmuszoną była wykonywać swe praktyki religijne w oddalonym o kilka kilometrów kościele parafialnym w Rawie ruskiej.

Tak rzadki w dzisiejszych czasach zbożny czyn, świadczący wymownie o staropolskiej bogobojności domu Sapieżyńskiego, oby był zachęcającym przykładem dla naszych magnatów, szukających smutnego rozgłosu poza granicami kraju w czynach ujemnych, zamiast ofiarnej i bogobojnej pracy dla ludu. *Dr. Leon Wł. Wiktor*

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny, we Lwowie, ul. Janowska l. 42, pod kierunkiem Sióstr Felicyanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4-ry klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4 ro klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym: krawieczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki do szkoły wydziałowej 8-mio klasowej, oddalonej o 5 minut drogi, pod opieką siostry zakonnej. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych, obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki. — Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Z kolei. Ruch osobowy bez przesiadania, jakoteż i ruch towarowy na linii Hliboka-Hadikfalva wczoraj przywrócono.

Bursa dla dzieci urzędników prywatnych we Lwowie. Z inicyatywy redakcyi *Prywatnego urzędnika* zawiązało się we Lwowie „Towarzystwo burs dla dzieci urzędników prywatnych", którego celem jest zakładanie burs dla dzieci urzędników prywatnych we wszystkich większych miastach. — Wkładka członka rzeczywistego wynosi 5 K.— zaś członka wspierającego co najmniej 10 K. rocznie. Mającym chęć przystąpienia do tego tak dobroczynnego Towarzystwa, wysyła na żądanie redakcya *Prywatnego urzędnika* statuta i deklaracye.

Towarzystwo to w wykonaniu statutem określonego celu, otwiera z dniem 1 września br. pierwszą bursę we Lwowie, w której znajdzie na razie 35 chłopców, synów urzędników prywatnych, umieszczenie, a to: 30 za opłatą po 20 K. miesięcznie, zaś 5 zupełnie bezpłatnie.

Ze względu, że na rozpisany a upływający z dniem 15 bm. konkurs, nie zgłosiła się jeszcze potrzebna ilość kandydatów, proszeni jesteśmy o zawiadomienie naszych czytelników ze sfer urzędników prywatnych, że podania o przyjęcie do bursy mogą być jeszcze do dnia 25 bm. dodatkowo nadsyłane do redakcyi *Prywatnego urzędnika* we Lwowie. — Do podań należy dołączyć metrykę chrztu ucznia i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza.

Cesarz Wilhelm w Tatrach. Ze Szmeksu (Tatrafüred) nadchodzi wiadomość do *Czasu*, że do Jaworzyny, należącej do ks. Hohenlohego, ma przybyć w niedługim czasie cesarz Wilhelm na polowanie. Podobno od kilku lat obiecywał cesarz Wilhelm przybyć w gościnę do ks. Hohenlohego.

Dla uspokojenia mieszkańców naszego miasta notujemy, że policya przyaresztowała w ciągu ostatnich dni dwóch rzezimieszków, specyalistów od rabowania na ulicy spóźnionych przechodniów. Nazywają się oni Holz i Osten. Rzemiosło swoje prowadzili na spółkę w ten sposób, że Holz, szeregowiec obrony krajowej, napadał i obdzierał, Osten zaś, znajdujący się zwykle w pobliżu napadającego, odbierał od niego zrabowane przedmioty. W razie pościgu przez napadniętego Holz bronił się bagnetem i zawsze zdołał uciec. Policya zapewnia, że od czasu aresztowania obu rabusiów raporta są puste.

Zmarli. W Paryżu zmarła Wanda Bończa, artystka teatru *„Comedie française"*. Odznaczała się talentem i niezwykłą urodą. Przed kilku laty otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie piękności w Paryżu. Pochodziła z polskiej rodziny.

W Schwanburg zmarł były profesor embryologii dr. Leopold Samuel Schenk, który przed paru laty nabrał rozgłosu wskutek swej teoryi o wpływaniu na płeć noworodków.

W Krakowie zmarł x. Melchior Rejmanowski zastępca przeora OO. Paulinów na Skałce, w 60 roku życia, a 42 zakonnego kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 18 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

W składzie nut.

-- Moja panienka prosi o walca Straussa.

— Na dwie, czy na cztery ręce?

— Tylko przez takich uwag, proszę pana, bo moja paniusia to nie jest małpa! *(Karykatury).*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Pojutrze we czwartek po raz 16ty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) Hugona Mortona, muzyka G. Kerkera. — W piątek po raz 16ty „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua muzyka Karola Ziehrera. — W sobotę po raz 8my „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — W niedzielę po raz 25ty „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera. — W poniedziałek po raz 6ty „Simpliciusz" operetka w 3 aktach J. Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Józefat Nowiński:** „Życie i marzenie" Warszawa 1902.

Do Jesiołówki, do hrabiów Jesiołowskich przybywa p. Stefan Mirecki w charakterze nauczyciela prywatnego. Na posadę tę zalecił go przyjaciel domu, profesor Kosowski.

Gdyby p. Mirecki był człowiekiem spokojnym, zrównoważonym, towarzysko wyrobionym, byłby jego pobyt w Jesiołówce bardzo przyjemny; zamożny bowiem dom zdjąłby z niego na czas dłuższy okrutną zmorę walki o byt, ścigającą ubogiego chłopca od lat najmłodszych, a cisza wsi wróciłaby jego chorym nerwom spokój. Ale pan Mirecki należy do tych natur nieszczęśliwych, które robią wszystko, aby sobie i otoczeniu swojemu uprzykrzyć życie.

Pan Mirecki jest demokratą z przekonań, a jako demokrata uważa sobie za obowiązek nienawidzieć t. zw. arystokratów, choćby tylko dlatego, że są arystokratami. Więc, czy potrzeba czy nie potrzeba, mówi swoim chlebodawcom i gościom ich niegrzeczności, dziwiąc się przytem, że się oni dziwią jego zuchwalstwu. Jako demokrata uważa sobie powtóre za obowiązek lekceważyć przyjęte w świecie cywilizowanym formy towarzyskie. Więc znów, czy potrzeba, czy nie potrzeba, tak sobie, dla okazania swojej demokracyi, zachowuje się, jak nieokrzesany parobek, który nie ocierał się nigdy o ludzi wykwintnych.

Gdy się komuś podoba być demokratą i parobkiem, niech sobie będzie, ale gdy się czemś jest, trzeba być naprawdę tem, czem się być chce. Otóż prawdziwy demokrata nie będzie się liczył z sądem arystokratów, których lekceważy, a prawdziwy parobek nie będzie się gniewał na swoją niezręczność towarzyską, której nie rozumie, nie odczuwa.

Nie tak p. Mirecki. Jego obraża, boli zdziwienie arystokratów, a świadomość, że jest niższym od nich pod względem towarzyskim, upokarza go, męczy, doprowadza do furyi.

P. Mirecki nie jest prawdziwym demokratą, bo treścią, duszą demokracyi, pojętej jako idea, była zawsze uległość, pobłażliwość, cierpliwość. Tak uczy chrześcijaństwo, najwyższe dotąd, najczystsze wcielenie demokratyzmu. Nie byli demokratami Jakobini francuscy, liberałowie francuscy, ani liberałowie różnych odcieni XIX stulecia. Ale ideę demokratyczną, — ideę, przygarniającą, pocieszającą słabych, niepraktycznych, wydziedziczonych, oblekali w ciało świątobliwi mężowie wieków średnich i wykonywają ją dotąd siostry miłosierdzia. Co się pospolicie nazywa demokracyą, jest po prostu krzykiem głodnych o chleb obfitszy, szturmowaniem tych, co nic nie posiadają, do kasy tych, co posiadają, wrzawą zazdrosnych i ambitnych, czego dowodem sromotne bankructwo wszelkich społecznych ruchów demokratycznych. Wnukowie jakobinów, dorwawszy się do władzy, otoczyli się natychmiast chińskim murem wyłączności kastowej, ciaśniejszej od dawnego rycerstwa. Liberałowie, opanowawszy prawodawstwo, myśleli tylko o sobie, o swoich geszeftach, o swoich kieszeniach. Demokratyzm jest niemożliwy bez wielkiej dobroci i bez pobłażliwości, dobroć zaś i pobłażliwość są darami rzadszemi od rozumu i talentu. Pycha ludzka i chciwość nie pozwalają się rozwinąć idei demokratycznej w szerokiem rozumieniu nauki chrześcijańskiej.

Nie demokratą jest Mirecki p. Nowińskiego, lecz poprostu pysznym aż do głupoty, z czego sobie zresztą autor zdaje bardzo dobrze sprawę, bo mówi o swoim ulubieńcu: „pycha i zaciętość, dzielnie popierane przez gniew nieprzytomny, sprawiały, że go zewsząd wyrzucano ze szkół, których z tego

powodu nie mógł nawet ukończyć". Ta jego pycha ma wielkie oczy: widzi ona wszędzie rozmyślną obrazę, zniewagę, chęć dokuczenia, a najczęściej tam, gdzie się nikomu nie śniło dotknąć ubogiego chłopca; pieni się ona ze złości, że arystokraci ruszają się pewniej, wykwintniej, estetyczniej od guwernera, jak gdyby brak znajomości form towarzyskich był grzechem, zbrodnią, albo gdyby znajomość form towarzyskich była tak wielką sztuką, iżby tego niedostatku pokonać nie można było. Wystarczało, żeby się Mirecki przypatrywał przez pewien czas uważnie swoim chlebodawcom, a byłby w tym kierunku tak samo mądry, jak i oni. Ale on woli, „na złość arystokratom", obrażać ich nawyknienia „demokratyczną szczerością", czyli niesmacznem grubijaństwem.

Gdy do pychy i nieznajomości form towarzyskich dodamy chore nerwy Mireckiego, jego neurastenię, ocierającą się bardzo blisko o obłęd, nie trudno sobie wystawić, jak nieprzyjemnym, przykrym towarzyszem był ów guwerner. Takiego pana pozbyłby się po kilku tygodniach nietylko hrabia Jesiołowski, lecz pierwszy lepszy Icek Samowar, z tą tylko różnicą, że hrabia Jesiołowski kazał zajechać bez żadnej wymówki powozowi przed pałac, a Icek Samowar wziąłby go po prostu bez żadnej polityki za kołnierz i wyrzucił za drzwi.

Zżymanie się na formy towarzyskie nie jest wynalazkiem Mireckiego. Czyniło to przed nim wielu innych bohaterów powieściowych.

Nikt rozumny nie będzie odmierzał wartości człowieka podług wiedzy lub niewiedzy znajomości form towarzyskich, zwłaszcza, że się formy zmieniają tak samo, jak mody. Karol Wielki, Roland, Godfryd de Bouillon, nie znający jeszcze użytku widelców, nieśli mięso do ust palcami, a byli chyba na swoje czasy dobrze wychowani. Szach perski karmi się dotąd w taki sposób, a przecież jest „królem królów", „synem słońca"—trochę starszym arystokratą od różnych karmazynów. I stróż bram niebieskich, wpuszczając ludzi po śmierci do raju, nie będzie ich o to pytał, czy byli dobrze lub źle wychowani, lecz o to, czy postępowali dobrze lub źle.

Zapewne... Ale ludzi prawdziwie rozumnych jest na ziemi bardzo mało. Wielki tłum, czy ten, co jeździ karetami, ubierając się w satyny i altembasy, czy ten, co chodzi piechotą, boso, szary, jak ziemia, w której się grzebie, jest wielkiem dzieckiem. Nie przekonania, zasady, rządzą jego życiem, lecz nawyknienia, zwyczaje i obyczaje, jedyne różnice między jedną sferą społeczną a drugą, człowiek bowiem jest w istocie swojej zawsze ten sam. Znamy wszyscy książąt brutalnych, a chłopów wykwintnych, i odwrotnie. Na górze i na dole są źli i dobrzy, mądrzy i głupi itd.

Sfera arystokratyczna, z racyi, wyrażając się ściślej, zamożna, rozwijająca się przez pewien szereg pokoleń w dobrobycie, wyrobiła sobie więcej niż wszelkie upodobania i obyczaje, swoją estetykę życiową. Nie potrzebując walczyć o byt powszedni, miała czas i środki do wygładzenia chropowatości obestwa i do okiełznania, przynajmniej zewnętrznie, brutalności natury ludzkiej. Można obyć się bardzo dobrze bez owej estetyki życiowej, kochając się w okrągłych liniach, w półtonach, w tłumieniu temperamentu, można być bez niej człowiekiem szlachetnym, uczciwym, rozumnym — niewątpliwie — ona przecież jest przyjemną, że ułatwia ona, upraszcza stosunki człowieka z człowiekiem. A ponieważ życie codzienne nie składa się z wielkich spraw, z nadzwyczajnych wrażeń i wzruszeń, lecz właśnie z owych drobnych codzienności i nawyknień, które nazywamy dobrem wychowaniem, przeto nie wolno jednostce cywilizowanej lekceważyć kodeksu towarzyskiego swojego czasu. Żądać, aby się wielki tłum „naginał" do jakiegoś wyjątkowo oryginalnego, samodzielnego indywiduum, jest szaleństwem. Kto chce żyć z ludźmi, ten powinien szanować ich zwyczaje i obyczaje, choćby te zwyczaje i obyczaje były dziecinne. Jeżeli jego temperament nie umie, nie chce się poddać temu rygorowi, może sobie być „pustelnikiem". Bo nikt go na pustce nie przymusza do swoich konwenansów, do prostactwa, niegrzeczności, dziwactw.

Mówią zwykle nieprzyjaciele form towarzyskich: nie o pozory nam idzie, nie o banalną estetykę życiową, lecz o istotę rzeczy, nie o to, że ludzie względna, rozsądna, lecz o to, że to, co jest prawdą dla pana X., pan Y. nazywa przesądem, głupstwem. Ładnieby wyglądały nasze zebrania towarzyskie, gdybyśmy sobie wszyscy powiedzieli swoje prawdy indywidualne. Bralibyśmy się za łby, jak chłopi w karczmie.

Ze względów po prostu praktycznych, jeżeli już nie estetycznych, należy być w stosunkach towarzyskich dobrze wychowanym, nie razić, nie odpychać zachowaniem swojem tych, z którymi żyć chcemy lub musimy.

Wszelka więc filipika przeciw formom towarzyskim w stosunkach towarzyskich nie ma wcale sensu, zwłaszcza, gdy wychodzi od człowieka, który, jak Mirecki p. Nowińskiego, jest wrogiem „dobrze wychowanych" tylko dlatego, że nie umie im dorównać estetyką życiową.

Z nic dziwnego, że się Jesiołowscy pozbyli tak nieprzyjemnego domownika. Za powód dymisyi podaje p. Nowiński romans Mireckiego z hrabianką Marysią, pozwalamy sobie jednak podać ten romans w wątpliwość, nie dlatego, że panna Marya jest hrabianką, a Mirecki guwernerem, miłość bowiem przeskakuje szczeble drabiny towarzyskiej bez namysłu, lecz dlatego, że hrabianka Marya jest osobą wyższą moralnie, skromną, prawdziwą, rozumną i odważną, a Mirecki zgniłkiem dekadenckim, niedołęgą bez woli i charakteru. Kobiety tej miary, co hrabianka Marya, mogą rozmiłować się tylko w naturze silnej, zdrowej, „imponującej" im w pełnem tego słowa znaczeniu. A jakże wygląda Mirecki w oświetleniu p. Nowińskiego?

Jeżeli razi brakiem wychowania, jeżeli zachowuje się jak pyszny parobek, to może odbija od pospolitego otoczenia nauką, albo talentem?

O wiedzy swojego guwernera mówi p. Nowiński: całą jego wiedzą, to chaos i szarpanina, która nie wytrzymałaby próby żadnego systematycznego egzaminu... W nauce zawsze tylko szukał błędów.

I naturalnie... Bo cóż chłopiec dwudziestotrzyletni może wiedzieć? Jego wiedza jest co najwyżej zbieraniną różnych mądrości nieprzetrawionych jeszcze myśleniem samodzielnem.

Albo może ten Mirecki, żądający dla siebie nadzwyczajnych względów, jest zawrotnym charakterem? I to nie, bo p. Nowiński mówi o nim: „ani wysokiej wartości, ani konsekwencyi, ani sensu, ani siły woli".

W takich chorych narwańcach i przedwczesnych zgniłkach nie rozkochują się natury zdrowe. Ich kochankami bywają tylko histeryczki.

Jako powieść jest „Życie i marzenie" p. Nowińskiego niemożliwie rozwlekłą powieścią. Przeczytać 595 dużych stron, aby się dowiedzieć, że się Mirecki, naszarpawszy, nagniewawszy niewiadomo o co, w końcu zmarnował — to za wiele nawet na cierpliwość urzędowego krytyka, który musi wszystko czytać. Nie ma nic nudniejszego od nudnej powieści, a „Życie i marzenie" nie zajmuje wcale.

Oprócz niektórych drobnych scen, pochwyconych dobrze w Jesiołówce, zajmuje tylko jedyna postać małego Julka, wychowańca Mireckiego, odczuta i przeprowadzona psychologicznie z prawdziwą znajomością duszy dziecięcej. Tu i owdzie zwraca także na siebie uwagę jakaś trafna refleksya. Ale to wszystko.

Bajki i działających charakterów nie ma w „Życiu i marzeniu", pełnego obrazu arystokracyi także nie, ten sam motyw (drażliwość Mireckiego) powtarza się ciągle, bez końca, komentowany na różne sposoby. Jest także nieco dobrych uwag o Spinozie, ale nikt przecież nie czyta powieści, aby się z nich uczyć filozofii.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z) Handel zbożowy na targu tutejszym ożywia się z każdym dniem. Takiego ruchu, jaki panował wczoraj, nie było już od kilku lat. Nie ma się jednak czemu dziwić, gdyż zapasy starego ziarna zostały tak do dna wypróżnione, że konsumenci z całym pospiechem muszą teraz robić zakupy. Wstrzymywali się oni do tej pory w nadziei, że ceny spadną, gdy urodzaje dopiszą, tymczasem rachuby te zawiodły, chociaż bowiem żniwa węgierskie są niebywale świetne, z drugiej strony jednak popyt jest obecnie tak ogromny, że sprzedający nie mogą mu nastarczyć i oczywiście trzymają się z cenami. Dzięki temu cena pszenicy od początku obecnej kampanii podniosła się o 40 halerzy na 50 kilogramach. To podnoszenie się cen na rynkach krajowych uniemożliwia wprawdzie na razie export, trudno jednak wymagać od rolników, ażeby swe zboża sprzedawali tanio tylko dlatego, ażeby firmom handlowym opłacało się robić transakcye z zagranicznymi odbiorcami. Zresztą jesteśmy dopiero w początkach kampanii, a o eksporcie będzie czas pomyśleć w dalszem jej stadyum. Na razie zapotrzebowanie wewnętrznej konsumcyi jest tak ogromne, że trudno mu nastarczyć. Bardzo duże ilości pszenicy zakupują naprzykład do Czech, gdzie żniwa jeszcze nie skończone, a starego ziarna nie ma już ani śladu. Z wielu stron dochodzą skargi na brak wagonów na stacyach kolejowych, przez co w wielu wypadkach nie można było zawrzeć korzystnych transakcyi z bezzwłoczną dostawą.

Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy są następujące: Za cisańską wagi 79 do 82 kilo płacono 7.85 — 8.25, za banatkę (77 do 80 kilo) 7.45—7.80, za słowacką (77 do 80 kilo) 7.45—7.80, z doliny Morawy (77 do 80) 7.40—7.60. Pszenica na jesień 6.90—6.98, na wiosnę 7.23—7.25

Żyto utrzymało się przy cenie zeszłotygodniowej, za dobre gatunki płacono nawet cokolwiek więcej. Loco Wiedeń płacono wczoraj: za słowackie (72 do 75 kilo) 6.50—6.80, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.30—6.70, austryackie (72 do 75 kilo) 6.40—6.60. Żyto na jesień 6.10—6.16, na wiosnę 6.39—6.41.

Handel jęczmieniem zaczyna już wychodzić ze stadyum informacyjnego. O ile wnosić można z nadsyłanych próbek, ucierpiał w tym roku jęczmień pod względem jakości zarówno na Węgrzech, jak i na Morawie i nie widać tego pięknego, jasnego ziarna, poszukiwanego tak bardzo na eksport, ale z drugiej strony i w południowych Niemczech ucierpiał jęczmień bardzo skutkiem słot, więc i te gatunki, jakie są, znajdują odbiorców. Pewna wielka firma południowo-niemiecka, zajmująca się eksportem jęczmienia do Anglii, zakupiła wczoraj przeszło 200 wagonów jęczmienia węgierskiego z rozmaitych okolic, po cenie od 6·40 do 7·75. Zresztą płacono loco Wiedeń: za jęczmień morawski 7—8, słowacki 6—7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·25—7·50, cisański 5·75—7·75, jęczmień na paszę 5·25—5·75.

Za owies w poślednich gatunkach płacono 7·20—7·30, średnie gatunki 7·40—7·55, prima 7·60—7·80, nowy 6·10—6·40, owies na jesień 5·62.

Kukurudza podrożała o 5 do 10 halerzy na 5·40—5·45.

Cinquantin 6·10—6·50.

Rzepak 10·75—10·85.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 18 sierpnia:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·25, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 419·75, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 716·25, Lombardy 69·50, Kol. Elbethal 465·00, Północnej 5676, Czerniowieckiej 566·50, Alpiny 393·50, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1521, Fabryki broni 328·50, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·45, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·00, Marki 117·06, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 19 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5266 sztuk. W tem było z Galicyi 108, z Bukowiny —. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 38 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 28 sztuk po 62 do 66, 24 sztuk po 68 do 72, 8 sztuk po 79 do — koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krewy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Dziś rozprawa dosięgła punktu kulminacyjnego, rozpatrywano bowiem szczegółowo rozruchy na placu Strzeleckim.

Przesłuchiwano najprzód agentów policyjnych. Pierwszy z nich Zimmermann wyznaczony był 2-go czerwca do pilnowania straganów na placu Strzeleckim. Spostrzegłszy zatarg między tłumem a kompanią kapitana Wesselyego, dał znać telefonicznie do policyi, poczem przybyli na plac Strzelecki pp. Wenc i Reinländer. Z zeznań świadka ważnem jest to, że dr. Reinländer polecił mu zawiadomić porucznika huzarów, by huzarzy jechali przez ulicę nie kłusem, ale stępo.

Świadek agent Dom szedł z tłumem od lokalu „Ogniwa" przy ulicy Ossolińskich do pl. Strzeleckiego i słyszał potem, jak Wityk, wygłosiwszy mowę, wezwał robotników do spokojnego rozejścia się. W istocie tłum rozdzielił się na 3 grupy, które nawet powoli zaczynały się rozpraszać, tylko w górze koło strażnicy zostało około 200 ludzi. Gdy wszczęła się awantura z wojskiem, świadek wraz z Zimmermannem dał znać na policyę, skąd otrzymał polecenie prosić kapitana Wesselyego, by nie cofał wojska, póki komisarze nie przyjadą. Podczas wybijania szyb rzucali kamieniami i starsi robotnicy i wyrostki. Przed atakiem huzarów nadkomisarz Wenc wzywał demonstrantów do rozejścia się — obrońcy pytają, jak głośno było wypowiedziane to wezwanie? podobno bowiem było ono bardzo ciche. Świadek twierdzi, że p. Wenc wołał dość głośno, a jeżeli go nie słyszano na całym placu, to dlatego, bo był hałas. Między innemi opowiada też świadek, że gdy wojsko przed tłumem ustępowało, tłum napierał. Jeden z obrońców pyta: Czy tłum się tylko rozszerzał, czy to był atak?

Na to odpowiada świadek: Moim zdaniem był to atak, zwłaszcza, że z tłumu leciały kamienie.

Przew. Czy tłum szedł wtedy *za* wojskiem, czy *na* wojsko?

Świadek. Na wojsko.

Świadek Lieblich, ajent policyi, opowiada, że tłum, zebrany na placu Strzeleckim, był bardzo rozgoryczony i na uspokajającą przemowę Wityka krzyczał: „Precz z Witykiem". Wołano także ciągle: „Niech żyje strejk generalny". Początku awantury robotników z kompanią Wesselego nie widział świadek, trafił dopiero na chwilę, gdy 4-ech żołnierzy prowadziło aresztowanego Słotwińskiego w kierunku komisaryatu Śródmieścia. Żołnierze bili Słotwińskiego, gdyż się bronił, na jego twarzy widział świadek krew. Gdy z tłumu zaczęły padać kamienie na wojsko, żołnierze ustawili się frontem do strejkujących między strażnicą a komisaryatem i oparli koło nóg o ziemię karabiny z najeżonymi bagnetami. Aby zapobiedz dalszym awanturom, przybliżył się świadek do porucznika kompanii Schwenka i prosił o wydanie Słotwińskiego, ofiarując się odstawić go na policyę. Por. Schwenk oddał mu Słotwińskiego, wówczas świadek, chcąc uspokoić robotników, że Słotwińskiemu nic się nie stanie, wezwał dwóch z nich, aby Słotwińskiemu towarzyszyli. W istocie wkrótce potem odjechała na inspekcyę policyi dorożka z uwięzionym Słotwińskim, dwoma innymi robotnikami i jednym policyantem. Świadek sam pozostał na miejscu zajść. Kamienie sypały się dalej, demonstranci żądali od pp. Wenca i Reinländera, by wojsko ustąpiło.

Tak też się stało, wojsko ustąpiło, ale robotnicy zamiast się rozejść, obrzucali tłumnie strażnicę. P. Wenc wzywał ich kilkakrotnie do rozejścia się, stojąc w dorożce; po każdem jego wezwaniu, wdrapywał się na kozioł pewien robotnik i powtarzał słowa komisarza jeszcze donioślejszym głosem. Gdyby strejkujący chcieli rozejść się, mieli na to dość czasu nawet przed szarżą huzarów, oni natomiast zaczęli zbierać kamienie. Świadek zwrócił na to uwagę p. Wenca, który też wyraźnie zagroził tłumowi atakiem huzarów. Wówczas dopiero spostrzegł się świadek, że u wylotu placu strzeleckiego stoją huzarzy, którzy dotąd byli ukryci za wojskiem. Zanim huzarzy natarli, ów robotnik, który razem z p. Wencem przestrzegał tłum, miał jeszcze czas raz krzyknąć: „Bójcie się Boga ludzie, ustąpcie się, bo będzie nieszczęście". Huzarzy jechali galopem w dół, tłum nie rozbiegł się przed nimi na wszystkie strony, ale ustąpił w bok w zwartej masie, usunąwszy się poza drewniane słupki na placu i kupy kamieni, gdzie go huzarzy dosięgnąć nie mogli, i stąd rzucał dalej kamienie. Na pytanie, czy huzarzy rąbali na placu pałaszami, odpowiada świadek, że tego nie widział, ale jak mu się zdaje, nikogo na placu nie było, więc nie było kogo bić. Podobno tylko jakaś kobieta wpadła pod konie.

Obr. dr. Solański. Czy między trzeciem wezwaniem p. Wenca, a atakiem huzarów mieli robotnicy dość czasu do rozejścia się?

Świadek twierdzi stanowczo, że przed zatrąbieniem do ataku mogli robotnicy swobodnie się rozproszyć.

Św. Wessely, kapitan 15 pp., zeznaje po niemiecku, że 2-go czerwca wracał na czele swej kompanii z ćwiczeń koło godz. 10 min. 50. Jego kompania była ostatnią z całego pułku, który wracał z ćwiczeń. Na placu stało mnóstwo ludzi w dole, ale drogę zagradzała tylko grupka złożona może z 16 ludzi. Świadek sam jechał na koniu, więc ludzie przed nim się ustąpili, wtem za sobą usłyszał krzyki i spostrzegł, że jeden z żołnierzy przytrzymał jakiegoś cywilnego i że tłum zaczyna otaczać wojsko. Sądząc, że jeżeli któryś z żołnierzy przytrzymał cywilnego, to musi być do tego jakaś przyczyna, którą się później zbada, kazał świadek owego cywilnego aresztować i polecił por. Schwenkowi, aby go wzięto między czwórki, a wojsku nakazał nałożyć bagnety, aby kryć tych, którzy trzymali aresztowanego. Nie zaprzecza świadek, że żołnierze bili owego cywilnego pięściami i kolbami, działo się to zaś dlatego, że aresztowany wyrywał się i kąsał.

Z tłumu z tylnych szeregów padały kamienie ale nie dużo ich było, trwało to zaledwie parę sekund. Pięciu żołnierzy zraniono, ale bardzo lekko, inni trafieni kamieniami nie ponieśli żadnych uszkodzeń. Świadka trafiono w piersi i w nogę, ale go nie skaleczono. Potem jeden z komisarzy policyi prosił świadka, by tak długo został na placu, aż nadejdzie nowa asystencya wojskowa, wnet też nadjechał p. Wenc i podziękował za pomoc słowy: „Ich benöthige Sie nicht mehr, ich werde das in Güte abthun".

Po zajściach przeprowadziły władze wojskowe śledztwo; o ile sobie świadek przypomina, to żołnierz, którego obrażono, potrącił nie kobietę, ale jakiegoś mężczyznę.

Św. Schwenk porucznik zeznaje łamaną polszczyzną nieco odmiennie niż kapitan Wessely. Opowiada, że koło strażnicy stały nie grupki ludzi, ale tłum zagradzający gościniec. Mimo wezwań tłum nie rozstępywał się, a na prośby świadka odpowiadano śmiechami i hałasami. Świadek szedł na przodzie, za nim żołnierze rotami po 4ch (tzw. Doppelreihen) rozpychali tłum, wchodząc między ludzi na kształt klina. W tem padły z tłumu słowa: „Wojsko batiar". Żołnierze przytrzymali jakiegoś cywilnego, który kąsał, kopał i bił rękami naokoło siebie, więc musiano użyć, jak się świadek wyraża „Gewaltmassregeln". Aresztowany miał sińce pod oczyma, a na czole krew. Na słowa: „wojsko batiar" świadek widząc co się stało, zawołał do kapitana: „Herr Hauptmann, ich melde gehorsamst wir wurden beschimpft, was soll ich thun?". Wtedy kapitan Wessely dał rozkaz, aby Słotwińskiego nie puszczać.

Oskarżony Słotwiński skonfrontowany ze świadkiem twierdzi, że porucznik Schwenk użył słów: „Arretiren sie den Hund".

Świadek sobie tego nie przypomina, ale i nie wyklucza tych słów.

Oskarżony Słotwiński mówi dalej, że bronił się dlatego, bo żołnierze chcieli go zaciągnąć do koszar, a ponieważ on był w wojsku, więc wiedział „czem to pachnie", i obawiał się, że go tam zabiją.

Świadek na to odpowiada, że bynajmniej nie szło o wzięcie aresztowanego do koszar, owszem, wojsko chciało go oddać policyi i proszono nawet paru policyantów, aby sobie wzięli Słotwińskiego; ale uczynił to dopiero ajent Lieblich.

Świadek Daniel Pundyk, żołnierz 15 pp., opowiada, że szedł w pierwszej rocie, ale nie na skrzydle, tylko jako drugi. Idąc, kopnął nogą jakąś kobietę, która stała na jego drodze, a uczynił to dlatego, że według regulaminu, nie wolno żołnierzom wymijać przeszkód na drodze, jeżeli na czele kompanii kapitan jedzie z wydobytą szablą, wtedy bowiem wszyscy w „gliedzie" są „habt Acht". Z tłumu odezwał się ktoś: „nie bij ty baciarzu". Człowieka, który użył tych słów, przytrzymał jakiś inny infanterzysta, poczem por. Schwenk dał rozkaz 6 ludziom, między nimi i świadkowi, nie puszczać Słotwińskiego.

Osk. Słotwiński prostuje w zeznaniach świadka tylko tyle, że powiedział do Pundyka nie „baciarzu", ale „bydlaku" i że Pundyk szedł w 4-tym szeregu i z szeregu wyskoczył, aby kopnąć ową kobietę, która stała z boku. Natomiast Pundyk obstaje przy tem, że szedł w pierwszej rocie, a owa kobieta znalazła się naprzeciwko niego.

Świadek Niżanty, malarz pokojowy, który stał blisko Słotwińskiego nie widział, w jaki sposób Pundyk kopnął tę kobietę, ale zauważył, że „odleciała ona w bok na 2 metry". Wówczas Słotwiński odezwał się: „za coś moją żonę uderzył", chociaż to była kobieta całkiem obca.

Świadek ten miesza się w dalszych zeznaniach; twierdzi raz, że Słotwiński podniósł rękę, aby uderzyć żołnierza, to znowu, że podniósł ją, aby zasłonić kobietę.

Po przerwie zeznawali komisarze policyi Wenc i Reinländer co do kulminacyjnego momentu rozruchów, kiedy tłum mimo urzędowych upomnień nie rozchodził się, tak, że musiano dać znak huzarom do oczyszczenia placu. Z zeznań tych, które jutro podamy szczegółowo, wypływa, że tłum miał dość czasu do ustąpienia i był dostatecznie upominany.

Godzina 2, rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze dzisiejsze poranne).

Gradyska 19 sierpnia. Wczoraj zebrało się tu 30 burmistrzów, oraz posłowie do Rady państwa i Sejmu, aby obradować nad ulżeniem nędzy, jaka tu panuje wskutek szkód, zrządzonych przez grady i ulewy. Uchwalono wysłać memoryał do rządu, domagający się szybkiej akcyi ratunkowej.

Belgrad 19 sierpnia. Z kompetentnego źródła zaprzeczają doniesieniu jednego z dzienników wiedeńskich, jakoby rząd serbski zamierzał otworzyć dom gry. Wniosek taki wprawdzie w roku zeszłym postawił minister skarbu na radzie gabinetowej, ale go już dawno odrzucono.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 19 sierpnia. Królowa hiszpańska z córką przybyły tu z Baden o godzinie 11-tej rano i w pałacu arcyksięcia Fryderyka przyjęły wizytę Cesarza Franciszka Józefa, który zabawił tam pół godziny. Następnie królowa z córką wróciła do Baden.

Madryt 19 sierpnia. Wczoraj rozpuszczono tu pogłoskę o zamachu na króla w Pampelunie. Pogłoska ta jest mylną.

Jokohama 19 sierpnia. Wybuchy wulkaniczne w dniach 13 do 15 sierpnia zniszczyły wysepkę Toriscina, położoną na północ od wysp Boni. Ludność wysepki, 150 osób, wyginęła zupełnie. Podmorskie wybuchy wulkanów nie pozwalają zbliżyć się do wyspy.

Konstantynopol 19 sierpnia. Stosunki między poselstwem amerykańskiem a Portą są ogromnie naprężone z powodu licznych niezałatwionych kwestyi spornych, po większej części zatargów konsulatów prowincyonalnych z lokalnemi władzami tureckiemi. Poselstwo odmawia załatwienia wszelkich innych spraw, zanim tamte nie będą uregulowane. Mówią, że Porta ureguluje te sprawy, aby tylko uniknąć zatargu dyplomatycznego.

Londyn 19 sierpnia. Książę Walii wydał wczoraj w imieniu króla na cześć szacha perskiego bankiet w pałacu Buckingham. Uczestniczyli w nim: prezydent minister Balfour i wszyscy inni członkowie gabinetu, oraz Roberts i Kitchener.

Londyn 19 sierpnia. Botha, De Wet i Delarey odjechali wczoraj wieczorem do Rotterdamu w odwiedziny do Krügera i Steina, jakoteż celem wzięcia udziału w pogrzebie Łukasza Meyera.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. S. Bogusz z Rosyi. K. Agopsowicz z Gwoźdźca. M. Zieliński z Strutyna. K. Kaczorowski z Tarnopola. J. Dobrzanecki z Petersburga. A. Liebermann ze Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. J. Niedziałkowska z Rosyi. M. Grocholska z Rożysk. S. Maged i E. Kuźnicki z Oświęcima. H. Szeib z Hnizdyczowa. R. Seidnerowa ze Skały. A. Gajewski z Remenowa. G. Killmey z Hanoweru. J. Lazarewicz z Jazłowca. N. Germakowie z Horzan. E. Zimmermann z Węgier. B. Grossman z Mostów wielkich. J. Diurzyńska z Kopeczyniec. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. R. Ranwid z Kijowa. A. Friesch z Trembowli.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Hr. Ożarowski z Juśkowic. K. Drahanowski z Kamionki Str. W. Biechoński z Żarnowca. B. Dewicz z Daszawy. W. Polański z Rudnik. Dr. Ch. Malhanowicz z Rumunii. K. Kujawski z Warszawy. M. Głębocka z Rosyi. B. Małecki z Zarubiniec. M. Brenner ze Stanisławowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 19 sierpnia.

Marki 117.08, renta majowa 101.85, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 686.—, węg. zak. kred. 731.00, anglobanku 277.50, unionbanku 540.—, bankvereinu 455.00, länderbanku 421.00, kolei państw. 718.00, lombardy 69.50, akcye kolei Elbethal 465.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 394.00, Rima Muranyi 496.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.00, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 19 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.80
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	90.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 196.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.40, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 181.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Wiedeń 19 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·80.

Berlin 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 39·30.

Paryż 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85 Mąka („Fleur de Paris") 30·10.

Frankfurt 19 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·00. Laura 000·00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

2)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Pani Hall, rada ze sposobności, zaczęła się rozgadywać.

— Droga górzysta... — mówiła. — Mieliśmy tutaj taczki, ale służba połamała. Już to zdać się na ich ręce!... Nie ma dla nich nic świętego!... W zeszłym roku na tej drodze wywrócił się powóz... stangret wpadł w przepaść... pan zabity na miejscu... Tak, tak, proszę pana, o wypadek łatwo.

Ale gość nie dał się zbić z tropu.

— Zapewne... — odparł, spoglądając na nią przez swoje szkła nieprzeniknione.

— Łatwiej nabić guza, niż się z niego wyleczyć... — trzepała dalej wymowna jejmość. — Syn mojej siostry, Tom, rąbiąc drzewo, zranił sobie rękę siekierą. Stało się to w jednej chwili, a przez trzy miesiące nosił rękę na temblaku; nie mógł nic robić, a co się przytem nacierpiał!... Boże odpuść!... Pan nie uwierzy, ale ja od tego czasu to się nie mogę patrzeć na siekierę.

— Rozumiem to... — przyznał gość.

— Baliśmy się, że trzeba będzie zrobić operacyę... tak z nim było źle.

Gość zaśmiał się nagle; ten śmiech był podobny do szczekania.

— Tak z nim było źle? — powtórzył.

— Tak; to nie były żarty. Musiałam go opatrywać własnemi rękoma, bo siostra była zajęta drobiazgiem. Trzeba było owijać i odwijać bandaże... to też mogę śmiało powiedzieć, że nabrałam wprawy. Umiem się obchodzić z ranami, jak cyrulik... i gdybym śmiała... ofiarować...

— Proszę podać zapałki. Zgasła mi fajeczka... — przerwał jej nagle nieznajomy.

Stropiło to panią Hall. Jakiś brutal... Za jej dobre chęci, za jej serce... Jest-że tu sprawiedliwość na świecie?... Spojrzała na niego, pragnąc mu wyrazić swoją pogardę, a nagle przypomniała sobie dwa suwereny i poszła po zapałki.

— Dziękuję — rzekł chłodno; odwrócił się do niej plecami i wyjrzał przez okno.

Oczywiście nie lubił słuchać o operacyach i bandażach. To trudno. Każdy człowiek ma swoją słabą stronę.

Bądź co bądź nie ośmieliła się ofiarować... Ale jego mrukliwość i niegrzeczność rozdrażniła ją w najwyższym stopniu, i biedna Millie miała się tego dnia z pyszna.

Gość pozostał w bawialni do czwartej, nie przepraszając nawet za swoje natręctwo. Siedział i palił fajkę przy kominku... a może poprostu drzemał...

Kilka razy ciekawe ucho, przyłożone do dziurki od klucza, słyszało jakieś mruczenie, to znowu odgłos kroków. Nieznajomy widocznie lubił mówić głośno do siebie, choć niechętnie z ludźmi rozmawiał.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsze wrażenia p. Teddy Henfrey.

O czwartej popołudniu, gdy zmrok już zapadał, a pani Hall wybierała się wejść do bawialni i zapytać gościa: czy napije się herbaty, w chwili tej właśnie do izby szynkowej wkroczył zegarmistrz, Teddy Henfrey.

— Psi czas! — zawołał od progu, przytupując nogami.

Na dworze śnieg padał coraz obficiej.

Pani Hall przyznała, że pogoda okropna i zauważyła, że Teddy ma ze sobą pudełko z przyrządami.

— Skoro pan tu przyszedłeś — rzekła — możebyś rzucił okiem na zegar w bawialni. Coprawda, idzie i dobrze bije, ale wskazówka godzinowa nie chce się poruszać i stoi wciąż na szóstej.

Zaprowadziła go przed drzwi bawialni, zapukała i weszła.

Otwierając drzwi, spostrzegła, że gość siedzi w fotelu przed kominkiem i drzemie; głowa zwieszała mu się na jedną stronę.

Pokój oświetlony był jedynie czerwonym odblaskiem głowni. Kąty były ciemne, niewyraźne, a ciemności wydawały się pani Hall jeszcze większemi, bo przed chwilą zapaliła lampę w izbie szynkowej i była oślepiona światłem.

Zdało się jej, że gość ma usta szeroko otwarte i tak ogromne, że sięgają do uszu.

Było to wrażenie chwilowe, ale straszne: ta owiązana głowa, ta otwarta paszcza mogły się przyśnić i dręczyć, jak zmora. Nieznajomy odwrócił się, wstał i podniósł rękę do twarzy.

Pani Hall otworzyła drzwi naoścież, aby wpuścić jak najwięcej światła i zobaczyła gościa wyraźniej: trzymał przy ustach fular, zasłaniając się nim tak, jak poprzednio serwetą. Gospodyni pomyślała, że jej się przywidziało.

— Czy pan pozwoli?... Przyszedł tu zegarmistrz. Chce obejrzeć zegar... — rzekła, opanowując chwilowy przestrach.

— Obejrzeć zegar? — powtórzył nieznajomy, rozglądając się dokoła, jak człowiek zbudzony ze snu. — Niech ogląda — mówił z zasłoniętemi ustami.

Pani Hall wyszła po lampę. Gość wstał i przeciągnął się leniwie. Wniesiono światło. Teddy Henfrey przestąpił próg pokoju i znalazł się naprzeciw obandażowanej postaci. Na ten widok „przeszły go ciarki“ — jak potem opowiadał.

— Dobry wieczór! — rzekł nieznajomy, patrząc na niego przez ciemne okulary, które, wedle słów pani Hall, czyniły go podobnym do morskiego raka.

— Sądzę, że panu nie przeszkadzam? — spytał pan Henfrey.

— Bynajmniej — odparł nieznajomy — choć rozumiałem — tu zwrócił się do pani Hall — że ten pokój jest mi oddany do wyłącznego użytku...

— Zdawało mi się, że pan będzie wolał mieć zegar naprawiony — bąknęła pani Hall.

— Zapewne... zapewne... — mruknął gość — ale ja przedewszystkiem lubię być sam i nie znoszę, żeby mi przeszkadzano.

Odwrócił się plecami do kominka i wsunął ręce w kieszenie.

— Jak się załatwicie z tym zegarem, poproszę o herbatę, ale nie pierwej, aż się reperacya skończy.

Pani Hall chciała wychodzić z pokoju; tym razem nie była skłonną do gawędy, bo się bała ostrych odpowiedzi nieznajomego wobec p. Henfrey.

Gdy gość zapytał ją, czy nie posłała jeszcze po jego pakunki na dworzec Bramblehurst, odpowiedziała krótko, że pocztarz obiecał je wziąć na swój wózek i że je przywiezie nazajutrz.

— Czy nie możnaby wcześniej? — zapytał nieznajomy.

Z wielką godnością i spokojem upewniła go, że to niemożliwe.

— Muszę objaśnić — dodał — że zajmuję się badaniami przyrody. Nie mogłem tego zameldować wcześniej, bo byłem głodny i zziębnięty.

— Tak?... — zawołała pani Hall ze zdziwieniem, choć niezupełnie rozumiała, co to znaczy.

— W moich kufrach są rozmaite przyrządy naukowe.

— Te rzeczy są pewnie panu potrzebne?

— To też chciałbym je mieć jak najprędzej, żeby rozpocząć moje dalsze badania.

— Ma się rozumieć.

— Przyjechałem tutaj do Iping dlatego tylko, żeby mieć spokój i pracować w samotności — mówił, kładąc nacisk na te słowa. — Nie znoszę, żeby mi przeszkadzano w robocie. Przytem miałem wypadek...

— Byłam tego pewna...— pomyślała pani Hall.

— Zmusza mnie to także do trzymania się zdala od ludzi. Mam wzrok słaby, a chwilami tak mnie oczy bolą, że muszę siedzieć pociemku i zamykać się w pokoju. Zdarza się to od czasu do czasu... Nie teraz, na szczęście. Wtedy lada szelest, wejście obcej osoby do pokoju drażni mnie okropnie. Chcę, żeby to było wiadomem i zapamiętanem.

— Dobrze — odpowiedziała pani Hall. — Jeśli wolno zapytać...

— Sądzę, że niema już nic więcej do powiedzenia — odrzekł nieznajomy z właściwą sobie stanowczością.

Pani Hall zachowała swoje pytania i swoje objawy współczucia do lepszej sposobności.

Po jej wyjściu, nieznajomy stał przy kominku, przyglądając się, jak twierdził potem pan Henfrey, naprawie zegara.

Pan Henfrey pracował pod samą lampą; blask jej oświecał jego ręce, kółka i sprężyny, pozostawiając w cieniu resztę pokoju. Gdy spojrzał przed siebie, migało mu w oczach.

Ponieważ z natury był ciekawy, więc rozebrał maszyneryę zegara tylko dlatego, żeby dłużej zabawić i nawiązać rozmowę z nieznajomym. Ale ten stał milczący i chłodny, tak chłodny, że aż drażniło to imć pana Henfrey.

Miał on chwilami takie uczucie, jak gdyby był sam w pokoju; spoglądał przed siebie i widział obandażowaną głowę i ciemne okulary. Raz spojrzał ciekawie: para oczu i para okularów skrzyżowały się z sobą; Henfrey nie mógł wytrzymać „spojrzenia“ tych szkieł i spuścił oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego w realności miejskiej szkoły św. Antoniego, ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 28 sierpnia r. b. o godz. 11tej przed południem w miejskim urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne, tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów 17 sierpnia 1902.

Z miejskiego urzędu budowniczego.

L. pr. 1104/02.

Odezwa.

do mieszkańców miasta Lwowa.

W nocy z 2 na 3 czerwca b. r. nawiedził miejscowość Hofkirchen, powiat Rohrbach w niższej Austryi straszny pożar.

Spłonęły kościół, szkoła, budynek gminny i 43 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

Szkoda stąd wynikła wynosi 520 000 kor., która ubezpieczoną była zaledwie na kwotę 150.000 koron.

W obec rozmiarów katastrofy, której skutków pomoc lokalna nie jest w stanie złagodzić, zwracam się wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Prezydyum Namiestnictwa z 10 lipca 1902 L. 7667 pr. do tylokrotnie doświadczonej szczodrobliwości i ofiarności P. T. mieszkańców m. Lwowa z uprzejmą prośbą, by się zechcieli przyczynić do ulżenia niedoli pogorzelców.

Wszystkie choćby najdrobniejsze datki, składać można w biurze prezydyalnem Magistratu, lub w komisaryatach dzielnic.

Z Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów 6 sierpnia 1902.

Michalski m. p.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.